

Niewiadoma jak strzała

czytaj
na str. 11

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 18 kwietnia 2024

NR 77 (17887)

Sport



Fot. PAP/EPA



Fot. PAP/Darek Delmanowicz

Pazury Jastrzębia

Wielkie emocje towarzyszyły pierwszemu starciu Asseco Resovii i Jastrzębskiego Węgla o awans do finału mistrzostw Polski. Wygrali obrońcy tytułu mistrzowskiego 3:2, ułatwiając sobie zadanie w perspektywie rewanżu - ten już 20 kwietnia. Łatwiej poszło Aluronowi Zawiercie, który pokonał na wyjeździe Projekt Warszawa 3:0.

czytaj na str. 13

Wielkie granie coraz bliżej

czytaj na str. 14



Fot. Mateusz Sobczak/Presfocus

100 dni do igrzysk

czytaj na str. 16



Radosław
Piesiewicz

Fot. Marcin Bulenda/Presfocus

Odrobina satysfakcji

Obrońca „Kolejorza” Barry Douglas rozegrał setny mecz w rozgrywkach ekstraklasy.

LECH POZNAŃ

Porażka w ostatniej kolejce z Puszczą Niepołomicę (1:2) odbija się czkawką nie tylko piłkarzom poznańskiego Lecha, ale również kibicom „Kolejorza”. - To był koszmarny mecz dla nas - przyznał chorwacki obrońca Antonio Milić. - Powinniśmy byli zagrać dużo lepiej, jesteśmy bardzo rozczarowani. Wszyscy po ostatnim gwizdaku byli wściekli, pełni negatywnych odczuć.

Jedyny plusik

Jedynym zawodnikiem, który miał odrobinę satysfakcji po tym spotkaniu, jest Szkot Barry Douglas. Niespełna 34-letni obrońca drużyny z Bułgarskiej rozegrał bowiem setny mecz w rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy. Douglas, pozyskany przez Lecha z Dundee United, zadebiutował na polskich boiskach 29 września 2013 roku w meczu przeciwko Widzewowi Łódź (1:0). Jedynego gola w tym spotkaniu strzelił Łukasz Teodorczyk. Szkocki obrońca na pierwszego gola w niebiesko-białych barwach czekał blisko rok, konkretnie do 3 sierpnia 2014 roku. W meczu rozegranym na stadionie przy ulicy Bułgarskiej gospodarze przegrali 2:3, a Barry Douglas zmusił do kapitulacji Michała Buchalika w 83 minucie. Dodajmy, że do tego momentu miał już zbieranych osiem asyst.

W trakcie kampanii 2015/16 Szkot odszedł do tureckiego Konyasporu, z którym w sezonie 2016/17 wywalczył krajowy puchar. Po występach w Turcji, a także na Wyspach Brytyjskich (grał w Wolverhampton Wanderers, Leeds United i Blackburn Rovers) w lipcu 2021 roku powrócił do stolicy Wielkopolski. W sumie doświadczony obrońca z „Kolejorza” zdobył dwa tytuły mistrza Polski (2015, 2022) oraz Superpuchar Polski (sezon 2015/2016). Szkot w 100. spotkaniach rozegranych w naszej ekstraklasie strzelił cztery gole i dołożył do tego 18 asyst. Ponadto 28 razy został ukarany żółtą kartką, raz zobaczył czerwoną kartkę.

Ishak przegonił Gytkjaera

W sobotę do historii Lecha przeszedł 31-letni napastnik Mikael Ishak. Szwed w meczu z beniaminkiem z Niepołomic strzelił bowiem 66. gola w oficjalnym występie w barwach „Kolejorza” i stał się tym samym najsukcesowniejszym obcokrajowcem w historii klubu ze stolicy Wielkopolski. Zapewne jego radość z tego faktu przyćmiła porażka w tym spotkaniu.

Na to, że Ishak zostanie rekordzistą, zanosilo się od dłuższego czasu. Już w końcówce rundy jesiennej bieżącego sezonu kapitan zespołu z Bułgarskiej

doskoczył do prowadzącego Duńczyka Christiana Gytkjaera na jedno trafienie. Początek rundy wiosennej stracił ze względu na kontuzję, jakiej nabawił się w zimowym sparingu z Szachtarem Donieck. Po powrocie do składu zdobył bramki w dwóch kolejnych występach - w potyczce przeciwko Pogoni Szczecin (1:0) zрівnał się z Duńczykiem, a w sobotę w Krakowie przeciwko Puszczyci został samodzielnym liderem. Pobicie rekordu zajęło mu dokładnie 1337 dni. Debiutował 15 sierpnia 2020 roku w wyjazdowym meczu Pucharu Polski z Odrą Opole (3:1). Na jego bilans 66 goli składa się 49 trafień w PKO BP Ekstraklasie oraz 17 bramek w europejskich pucharach.

Wspinaczka...

Co ciekawe, Mikael Ishak przesuwają się w górę ogólnej klasyfikacji najlepszych strzelców Lecha. Właśnie wskoczył na 7. miejsce przed Gytkjaera i wiele wskazuje na to, że zaraz powinien być piąty, bo traci jedno trafienie do Włodzimierza Jakubowskiego (67 goli) oraz trzy do Czesława Szczepankiewicza (69 bramek). Cztery jest Janusz Gogolewski (76.), zaś miejsce w najlepszej trójce okupują Mirosław Okoński (90), Piotr Reiss (122) oraz Teodor Anioła (197).

Bogdan Nather

Minimalizuje ryzyko



Przy następnym upomnieniu żółtą kartką Taras Romanczuk pauzować będzie w 2 meczach.

Po dwóch ligowych meczach bez zwycięstwa Jagiellonia musi się podnieść, żeby nie zaprzepaścić szansy na mistrzostwo.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Nie da się ukryć, że Jagiellonia zmagająca się w poprzedni weekend z ogromnym pechem. Zaczęło się od tego, że gdy wygrywała z Cracovią 1:0, sędzia Paweł Raczkowski pokazał kontrowersyjną kartkę dla Adriana Diegueza. Później, gdy już białostoczanie przegrywali, Afimico Pululu powinien był wyrównać, ale fatalnie strzelił z rzutu karnego. Ostatecznie drużyna z Podlasia przegrała i była zagrożona utratą pozycji lidera w ekstraklasie.

Z drugiej strony, miała też sporo szczęścia, bo okazało się, że zajęcie pierwszego miejsca w tabeli nie wykorzystał Śląsk. Wrocławianie przegrali z Górnikiem, przez co drużyna Adriana Siemienia wciągnęła się na czele. Ale czy będzie ona w stanie utrzymać się na szczycie tabeli do końca sezonu?

Żółte tempo

Oczywiście sporą częścią winy za ostatnią porażkę można obarczyć arbitra. To jego decyzja spowodowała, że zespół musiał walczyć w osłabieniu przez większą część meczu. Mimo tego nie da się nie zauważyć, że białostoczanie w ostatnich tygodniach złapali zadyszkę. W marcu nie wygrali ani jednego spotkania, wliczając w to pucharową potyczkę z Pogonią Szczecin.

Po odpadnięciu z PP „Jaga” zaliczyła remis z Legią, a podczas ostatniego weekendu wspomnianą porażkę z walczącą o uchronienie się przed spadkiem Cracovią. Tylko żółte tempo innych kandydatów do mistrzostwa Polski utrzymuje jeszcze białostoczanie w fotelu lidera. A przecież nikt nie twierdzi, że w najbliższych meczach zdobywanie punktów przyjdzie im łatwiej.

Bez Diegueza

W sobotę podopieczni trenera Siemienia udadzą się na Dolny Śląsk, żeby zmierzyć się z Zagłębiem Lubin. W teorii mecz ten powinien być dość łatwy do wygrania. W końcu zawodnicy Waldemara Fornalika nie zwyciężyli w ostatnich czterech spotkaniach. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że szkoleniowiec „Dumy Podlasia” nie będzie mógł skorzystać z usług Diegueza. Hiszpana zabraknie na murawie po raz trzeci w tym sezonie. W poprzednich dwóch meczach, gdy był nieobecny (z powodu nadmiaru kartek i urazu), Jagiellonia nie potrafiła sięgnąć po zwycięstwo. W lutym br. zremisowała 1:1 z Ruchem (rzutem na taśmę gola na remis zdobył Jesus Imaz), a Diegueza zastąpił Jetmir Haliti. Natomiast w listopadzie, w meczu z Piastem (0:0), na absencji defensora skorzystał Miłosz Matysik. Teraz 19-latek zagrać nie

może, ponieważ nie ma go już w Białymstoku - od stycznia jest piłkarzem Arys Limassol.

Ostrożny trener

- Adrianowi było przykro po meczu, jemu bardzo zależy na zwycięstwach Jagiellonii. To świetny piłkarz, który dużo dla nas zrobił w tym sezonie. Jest filarem naszej obrony, ale czasem tak w życiu jest - komentował czerwoną kartkę dla Diegueza trener Adrian Siemieniec. Szkoleniowiec już podczas meczu z Cracovią zdawał sobie sprawę z powagi najbliższego starcia z Zagłębiem Lubin. Dlatego w 70 minucie dał odpocząć Tarasowi Romanczukowi. Ukraińiec z polskim paszportem ma już w swoim bilansie 11 żółtych kartek. Kolejna skutkować będzie zawieszeniem na dwa mecze. Biorąc pod uwagę najbliższe starcie w Lubinie oraz kolejne z bardzo trudnym przeciwnikiem - Pogonią, szkoleniowiec zagrał ostrożnie, aby zminimalizować ryzyko większego osłabienia w tych spotkaniach. - Musimy patrzeć do przodu, zostało sześć meczów do końca sezonu. W każdym z nich musimy walczyć o to, co chcemy osiągnąć - mówił po rywalizacji z Cracovią rezerwowi Aurelien Nguimamba. Cel jest jasny - mistrzostwo. Jednak droga do jego osiągnięcia na razie wydaje się długa.

Kacper Janoszka



Po meczu z Puszczą obrońca Lecha Barry Douglas (z prawej) miał mieszane uczucia.

Piłka to nie piekarnia

Rozmowa z **Januszem Dziedzicem**, dyrektorem sportowym ŁKS-u Łódź, byłym ligowym piłkarzem

ŁKS właśnie opuścił ostatnie miejsce w ligowej tabeli. To zaskoczenie?

- Dla mnie osobiście nie. ŁKS nie ma personalnie najslabszego zespołu w ekstraklasie. Wierzę, że do końca tego sezonu ten zespół jeszcze będzie punktował i pokaże się z dobrej strony.

Straty do zespołów nad kreską są duże, ale czy po wygranej z Radomiakiem, i czy po kilku innych dobrych meczach wiśni, jest małe światełko nadziei na utrzymanie w lidze?

- Nie ma już czasu na kalkulacje i kombinowanie. Trzeba się skupić na boisku i na każdym kolejnym meczu. Trzeba wyjść z taką myślą, że musimy wygrać, niezależnie przeciwko komu się wychodzi. Teraz będzie to Lech, potem inne solidne zespoły. ŁKS pokazał w kilku meczach, w tym z Rakowem czy Legią, że jest w stanie nawet z najmocniejszymi podjąć walkę.

Kibice ŁKS-u wylali na pana kubek pomysł za transfery. Gdyby mógł się pan do tego odnieść...

- Jasno w kilku swoich wypowiedziach odniosłem się do sytuacji, w jakiej zastałem klub, jakie miałem instrumenty do działania, aby pracować Janusz Dziedzic został dyrektorem sportowym łódzkiego klubu w czerwcu 2022 - przyp. red.. Jestem człowiekiem stąd, który grał w ŁKS-ie. Żyję tutaj i mieszkam na co dzień. Kiedy w trudnej sytuacji zostałem zaproszony, aby w ten projekt wejść, to ani przez moment się nie wahałem, mimo że warunki nie były za łatwe. Tacy zawodnicy, jak Rahil Mammadov z Karabachu, którego udało się ściągnąć, czy Husein Balić, były zawodnik LASK Linz. Do tego można dorzucić Rize Durmisi, Keya Tejana, Engiela Hotiego, Daniego Ramireza czy Michała Mokrzyckiego, którzy też są w Łodzi za moją namową. To wszystko zawodnicy, którzy w ekstraklasie pokazali się z dobrej strony. W poprzednich kolejkach Ramirez i Balić znajdowali uznanie w oczach ekspertów i trafiali do jedenastki kolejki. Po ostatnim meczu znowu Tejan i Mokrzycki do niej trafili, a sam Tejan został wybrany nawet zawodnikiem całej kolejki!



Piłkarze ŁKS w ostatnim czasie dają się w znaki rywalom.

ŁKS pokazał, że jest w stanie z najmocniejszymi rywalami podjąć walkę i punktować.

Więc jeśli słyszę, że sprowadziłem słabych piłkarzy, to po prostu się z tym nie zgadzam. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że moja praca oceniana jest przez pryzmat miejsca, które na ten moment zajmuje zespół i rozumieniem frustrację kibiców - trudno im się dziwić, bo sam nie jestem zadowolony z obecnej pozycji. Przebudowa zespołu to niełatwy proces. Potrzeba tutaj cierpliwości i czasu. W piłce często jest jednak o to ciężko. Każdy oczekuje efektów na już. Kiedy dochodzi presja oczekiwań kibiców i całego środowiska, poprzeczka zostaje podniesiona wysoko. Jeśli klub dysponuje sporymi możliwościami finansowymi jest zdecydowanie łatwiej, a ja nie przychodziłem do „krajny mlekiem i miodem płynącej”. Nawet mając pieniądze, to stworzenie dobrego zespołu jest wyzwaniem, a co dopiero dysponując ograniczonymi możliwościami. Przekonuje się o tym choćby Wisła Kraków, która ma dobry zespół, zawodnicy są dobrze wynagradzani, a jednak kolejny rok próbuje wrócić do elity po fiasku zeszłego sezonu.

Reakcja kibiców ŁKS-u musi chyba pana, jako „etkaesiaka”, boleć...

- Jestem w piłce bardzo długo i podchodzę do tego ze spokojem. Po kilkudziesięciu latach w futbolu niewiele może człowieka zaskoczyć. W lecie po historycznym sezonie klubu i 3 awansach seniorskich zespołów otrzymywałem od kibiców wiele prywatnych wiadomości z gratulacjami i pochwałami, a po kilku miesiącach w ekstraklasie sprowadzono mnie do totalnego parteru. Ludzie jednak nie do końca wiedzą, jak to w środku wygląda, jakie są realia. W tym wszystkim trzeba mieć też trochę racjonalizmu i nie dać się zwariować.

Latem nie można było zrobić czegoś lepiej?

- Po awansie nie byliśmy w stanie przebić praktycznie żadnej drużyny, jeśli chodzi o ekstraklasę. Mając w perspektywie podpisanie umów z wyróżniającymi się graczami choćby z I ligi, przegraliśmy rywalizację o nich z kilkoma klubami ekstraklas. Wiem, w jakich realiach klub się obracał i tej rzeczywistości zakładać nie można. Taki klub jak ŁKS na pewno stać, żeby grać w ekstraklasie, bo ma wiele do zaoferowania, jeżeli chodzi o zaplecze kibicowskie, wierne i zaangażowane, jest ładny stadion, niezła infrastruktura, ale przede wszystkim potrzeba stabilizacji finansowej. Mocnego i dobrego klubu nie można zbudować bez dobrych ekonomicznych podstaw. Do klubu dołączył niedawno nowy udziałowiec, więc wierzę, że ŁKS jest w stanie być istotny na piłkarskiej mapie. Bez tego będzie bardzo trudno. Poprzednie lata pokazują, że klub balansuje pomiędzy

I ligą a ekstraklasą. To nie pomaga w pracy, czy to ludzi będących w pionie sportowym, czy samych włodarzy. Nie zapominajmy, że w I lidze tej pomocy z zewnątrz za wiele nie ma, jeśli chodzi o finansowanie, a to są przecież olbrzymie wydatki. Dlatego mimo problemów, z jakimi klub borykał się w ostatnich latach, mam duży szacunek do pana Salskiego, który na własnych barkach sam dźwigał ciężar utrzymania zespołu.

Młodzi czy bardzo młodzi piłkarze, jak 18-letni Antoni Młynarczyk, ligi nie uratują, ale nawet opierając się na pana doświadczeniu - debiutował pan w lidze też jako nastolatek - może warto było poszukać rokujących zawodników? I to także w pewien sposób ratowałyby pana jako dyrektora sportowego?

- Jeśli chodzi o pracę z młodzieżą, to akurat możemy się pochwalić naprawdę niezłymi wynikami. Czy w poprzednim sezonie, czy teraz, ŁKS jest w Pro Junior System na 2. miejscu. Chłopaków na poziom ekstraklas, oprócz Puszczy, wprowadziliśmy najwięcej. W zeszłym sezonie, wygrywając I ligę, postaviliśmy mocno na Alka Bobka, rocznik 2004 i na Mateusza Kowalczyka, który przed moim przyjściem miał na swoim koncie raptem kilkuminutowe epizody - też rocznik 2004. Do tego Tutyskinas z 2003, a mecze rozegrał też Kelechi Ibe-Torti, który też był młodzieżowcem. Jeżeli chodzi o pracę z młodymi zawodnikami, to ŁKS jest takim miejscem, gdzie wielu młodych graczy

Jestem człowiekiem stąd, ani przez moment nie wahałem się, żeby wejść w ten projekt. Kiedy obejmowałem stery, były jednak spore ograniczenia.

i ich agentów patrzy przychylnym okiem, bo pokazaliśmy w ostatnich dwóch latach, jak ich umiejętnie wprowadzać i rozwijać. Zresztą Mateusza Kowalczyka z I ligi sprzedaliśmy do dobrego europejskiego klubu. Pod tym względem akurat jest dużo pozytywnych. Problemy leżały gdzieś indziej.

Przegrywanie przede wszystkim finansami?

- W letnim okienku nasze możliwości, jeśli chodzi o pozyskiwanie zawodników i to, co mogliśmy za-



oferować, były skromne. W zimie do klubu dołączył pan Melon i pojawiły się dodatkowe środki - stąd mogłem sprowadzić do klubu takiego zawodnika jak Mammadov, reprezentanta Azerbejdżanu - z klubu, który regularnie gra w europejskich pucharach, pozyskaliśmy też Durmisię. I spójrzmy jak ŁKS wygląda teraz. Zespół jest ze sobą dłużej i po prostu lepiej funkcjonuje. Ale pewnych rzeczy nie oszukamy. Dobrą pracę wykonuje również trener Matysiak od kiedy powierzyliśmy mu pieczę nad I zespołem. Mam jednak duży szacunek do wszystkich trenerów, z którymi pracowałem, bo wiem, jak trudne i skomplikowane były sytuacje i z czym się mierzyliśmy.

Pracę w ŁKS skończy pan 30 czerwca. Co dalej?

- Zobaczymy. Moja umowa wygasa z końcem czerwca. Z mojej perspektywy zyskałem bardzo dużo doświadczeń, które na pewno przydadzą się w przyszłości i w kolejnym projekcie.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Jeszcze niedawno byłem prawie pół-Bogiem, a po kilku miesiącach w ekstraklasie sprowadzono mnie do totalnego parteru.

BEZ SZALI

GÓRNIK ZABRZE

■ W kolejnym ligowym meczu piłkarze Górnika będą sobie musieli radzić bez swojego młodzieżowca numer 1 Dominika Szali. Piłkarz, który z tak dobrej strony pokazał się we wiosennych meczach i jest jednym z odkryć tego sezonu, nie wystąpił w niedzielę przeciwko Śląskowi, nie zagra też jutro z Rakowem w Częstochowie. Powód? Kontuzja kolana 17-latkę, którego akurat w starciu z wiceliderem z Wrocławia przyjechała obserwować duża liczba zagranicznych skautów. Uraz jest na tyle poważny, że młody obrońca - za kilka dni będzie świętował osiemnastkę (24 kwietnia) - wciąż przechodzi badania i nie wiadomo, kiedy wróci do grania. W tej sytuacji to szansa dla innych, jak choćby Borisa Sekulicia, który ponownie wskoczył do podstawowego składu, a ze Śląskiem radził sobie więcej niż poprawnie. Szala w ekstraklasie w tym sezonie rozegrał 10 spotkań, dwa jesienią i osiem w tym roku. Z mistrzem Polski nie zagra też raczej Lukas Podolski. Mistrz świata z 2014 roku ma od meczu z Legią problemy z tydką i trenuje indywidualnie. Po karencji za kartki do zespołu wraca za to Dani Pacheco. Trener Jan Urban nie ma więc aż tak dużego bólu głowy, tym bardziej że jest też jeden z bohaterów ostatniej kolejki, skrzydłowy Kamil Lukoszek.

(zich)

PODWÓJNY NELSON

Bogdan Nather



Quo vadis?

Nie stroję się w piórka proroka, czy „tylko” jasnowidza, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że Ruch Chorzów ma iluzoryczne szanse na pozostanie w ekstraklasie na następny sezon. Mniej więcej takie same, jak ostatnia porcja lodów na przetrwanie na dziecięcym przyjęciu. Nie życzę złe „Niebieskim”, przeciwnie - chciałbym, żeby pozostali w elicie, lecz fakty dla nich są brutalne.

Drużyna z Cichej jest ofiarą swojego sukcesu, błyskawiczny skok z drugiej ligi do ekstraklasy wcale nie wyszedł jej na dobre. Jak to w polskim piekielku piłkarskim bywa, ojców sukcesu jest bez liku, porażka zawsze jest sierotą. Kiedy w Chorzowie działaczom grunt zaczął palić się pod nogami, bez problemu znaleźli kosztą ofiarnego w osobie architekta ich ostatnich sukcesów, trenera Jarosława Skrobacza. Znam się z tym szkoleniowcem bardzo długo i wiem, że na wiele transferów nie miał żadnego wpływu. Dostawał zawodników niejako w prezencie, chociażby Dominika Stecyka, czy Macieja Firleja, nie był też przekonany do angażu Filipa Starzyńskiego. I co z tego, że Firlej w sezonie 2022/23 strzelił dla Znicza Pruszków 21 goli w 34 meczach? Druga liga to nie ekstraklasa, ale włodarze Ruchu najwyraźniej o tym zapomnieli. „Figo” też już ma najlepsze lata za sobą, a za zastęgi to... Lepiej, żebym nie kończył tego zdania.

Romans z Janem Wosiem był bardzo krótki (6 meczów) i działacze z Chorzowa podjęli decyzję, że ich mężem opatrzościowym będzie Janusz Niedźwiedź. Włodarze klubu z Cichej otworzyli drzwi, nie mając zielonego pojęcia, co zza nich wyskoczy. Owszem, 42-letni szkoleniowiec zmontował znacznie lepszy skład niż ten, którym jesienią dysponowali trenerzy Skrobacz i Woś. Jest „wygadany”, momentami przekonujący, wręcz „złotousty”, ale w praniu okazało się, że im dalej w las, tym więcej jest drzew. Nie jestem uprzedzony do trenera Niedźwiedzia, ale irytują mnie wypowiedzi szkoleniowca i jego popleczników, że wszystko idzie ku lepszemu. Bzdura na resorach! Panowie, nie próbujcie nabrać starego misia (myślę o sobie) na sztuczny miód! Wystarczy przyrzeć się faktom, a te mówią jednoznacznie, że Janusz Niedźwiedź ma gorszą średnią zdobytych punktów na mecz niż Jan Woś (0,77 do 0,83 pkt.). Za kadencji Wosia Ruch strzelił 9 goli w 6 spotkaniach, pod kuratelą Niedźwiedzia 7 bramek w 9 potyczkach ligowych. Nie wspominając o takich drobniaczkach jak chociażby mniejsza liczba celnych strzałów itp. Jak niedawno słusznie zauważył obrońca Śląska Wrocław Martin Konczkowski, „najlepiej jest mało mówić, a swoją wartość pokazać na boisku”. Nic dodać, nic ująć, tylko tyle i aż tyle.



Piłkarze Górnika Zabrze zepsuli Rafałowi Leszczyńskiemu (w środku) jubileusz...

Gorzki jubileusz

Bramkarz Rafał Leszczyński, mimo 32 lat „na karku”, zagrał dopiero 50 meczów w ekstraklasie.

TABELA EKSTRAKLASY

PROGRAM 29. KOLEJKI
(19-22.04.)
piątek

Korona Kielce - Radomiak	18.00
Raków Częstochowa - Górnik Zabrze	20.30

sobota

Pogoń Szczecin - Piast Gliwice	15.00
Ruch Chorzów - Widzew Łódź	17.30
Zagłębie Lubin - Jagiellonia Białystok	20.00

niedziela

Cracovia - Puszcza Niepolomice	12.30
LKS Łódź - Lech Poznań	15.00
Legia Warszawa - Śląsk Wrocław	17.30
Warta Poznań - Stal Mielec	19.00

poniedziałek

Warta Poznań - Stal Mielec	19.00
----------------------------	-------

1. Jagiellonia	28	52	64:38
2. Śląsk	28	50	38:26
3. Lech	28	48	40:32
4. Pogoń	28	47	54:32
5. Raków (m)	28	46	50:31
6. Legia (p, sp)	28	46	43:33
7. Górnik	28	45	38:32
8. Widzew	28	39	36:36
9. Stal	28	38	33:34
10. Radomiak	28	35	34:43
11. Zagłębie	28	35	30:41
12. Cracovia	28	32	37:38
13. Piast	28	32	28:32
14. Warta	28	31	26:33
15. Puszcza (b)	28	29	34:46
16. Korona	28	27	30:38
17. LKS (b)	28	21	26:58
18. Ruch (b)	28	20	29:47

1- elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

TABELA I LIGI

PROGRAM 28. KOLEJKI
(19-21.04.)
piątek

Polonia Warszawa - Zagłębie Sosnowiec	18.00
Stal Rzeszów - Podbeskidzie Bielsko-Biała	18.00
Znicz Pruszków - Wisła Kraków	20.30

sobota

GKS Tychy - Resovia	15.00
Górniki Łęczna - Lechia Gdańsk	17.30
Odra Opole - Chrobry Głogów	20.00

niedziela

Arka Gdynia - Wisła Płock	12.40
Miedź Legnica - Motor Lublin	15.00
Bruk-Bet Termalica Nieciecza - GKS Katowice	18.00

1. Lechia (s)	27	53	46:22
2. Arka	27	52	45:27
3. Katowice	27	45	47:28
4. Górnik	27	45	30:24
5. Motor (b)	27	45	38:33
6. Tychy	27	45	44:31
7. Wisła K.	27	42	49:33
8. Wisła P. (s)	27	42	39:36
9. Odra	27	40	32:28
10. Miedź (s)	27	38	35:28
11. Stal	27	35	38:43
12. Chrobry	27	33	29:41
13. Znicz (b)	27	31	22:33
14. Bruk-Bet	27	30	40:42
15. Polonia (b)	27	29	32:38
16. Resovia	27	25	28:49
17. Podbeskidzie	27	21	21:43
18. Zagłębie	27	14	16:43

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.

ŚLĄSK WROCŁAW

26 kwietnia bramkarz wrocławskiego Śląska Rafał Leszczyński skończy 32 lata, a dopiero w minioną niedzielę rozegrał 50. mecz w ekstraklasie. Dla wychowanka Olimpii Warszawa był to gorzki jubileusz, ponieważ jego drużyna przegrała na wyjeździe z Górnikiem Zabrze 0:2.

Przełom w Podbeskidziu

Piłkarski szlak Leszczyńskiego rozpoczął się w stolicy, potem na rok (sezon 2008/09) zahaczył o KS Raszyn, a następnie przez sześć lat był zawodnikiem pierwszoligowego Dolcanu Ząbki. Rozegrał w nim 107 meczów, z czego 102 na zapleczu ekstraklasy, a pięć w Pucharze Polski. 18 stycznia 2014 roku jako zawodnik klubu z Ząbek debiutował w reprezentacji Polski w zwycięskim (3:0) meczu z Norwegią.

Latem 2015 roku trafił do Piasta Gliwice, ale ani razu nie zagrał w ekstraklasie, przegrywając rywalizację z Jakubem Szmatulą. Klub z Okrzei wywalczył

wtedy wicemistrzostwo Polski. Potem Leszczyński przeniósł się do Podbeskidzia Bielsko-Biała, w którym spędził 4,5 roku. Zwieńczeniem jego gry w ekipie „górali” były trzy występy w ekstraklasie w rundzie jesiennej sezonu 2020/21. Zadebiutował w elicie 3 października 2020 roku w spotkaniu ze Stalą Mielec (1:0), potem jeszcze pojawił się na boisku w potyczkach z Wartą Poznań (1:2) i Wisłą Kraków (0:3). Zimą 2021 roku przeniósł się do pierwszoligowego Chrobrego Głogów. Z tym zespołem wywalczył miejsce gwarantujące grę w barażach o awans do ekstraklasy. Promocję do elity sprzątnęła pomarańczowo-czarnym sprzed nosa Korona Kielce, która po dogrywce wygrała 3:2. Leszczyński zagrał w obu spotkaniach barażowych - z Arką Gdynia (2:0) i Koroną.

Jedynka na stałe

W lipcu 2022 roku Rafał Leszczyński wylądował w Śląsku Wrocław. Na początku przegrywał rywalizację z Michałem Szromnikiem, ale w 12. kolejce (mecz z Górnikiem Zabrze, zakończony wygraną wro-

clawian 4:1) wskoczył do „klatki” i już do końca sezonu pozostał numerem jeden na tej pozycji. Zagrał w 20. potyczkach ligowych, w których trzy razy zachował czyste konto. Teraz ma 50 występów w elicie i może się pochwalić 14. występami bez straty gola (10 w bieżących rozgrywkach).

Skrzywdzeni w Zabrze

Czasu nie można cofnąć, wyniku meczu z Górnikiem też nie da się zmienić, ale ekspert od spraw sędziowskich nie ma wątpliwości, że na stadionie przy ulicy Roosevelta wrocławianom należało się rzut karny. W 66 minucie wspomnianego meczu atakujący piłkę w polu karnym rywali pomocnik Śląska Patrick Olsen został powalony na murawę przez interweniującego wślizgiem Erika Janę. Sędzia Szymon Marciniak wcześniej jednak dostrzegł faul Piotra Samca-Talara na Szymonie Czyżem kilka metrów obok. Głos w tej sprawie zabrał były sędzia Adam Lyczmański na antenie stacji CANAL+ w programie „Liga+Extra”. - We wcześniejszej sytuacji (starcie Samca-Talara z Czyżem) ciężko dostrzec mi faul - stwierdził. - Za-

wodnik długo stoi na nogach i nagle próbuje zagrać piłkę nie tą nogą, upada w bardzo ekwilibrystyczny, dziwny sposób. Potem Patrick Olsen wyprzedza przeciwnika, trąca sobie piłkę do przodu i w tym przypadku jest „zabrany” przez przeciwnika, który powoduje jego upadek. W mojej ocenie w pierwszej sekwencji faulu nie ma, natomiast w drugiej przewinienie nastąpiło, więc powinien być rzut karny dla Śląska Wrocław.

Bez Nahuela

W doliczonym czasie gry meczu z Górnikiem sezonie został ukarany Matias Nahuel Leiva, co oznacza, że nie zagra w nadchodzącym meczu z Legią Warszawą. Hiszpan, podając piłkę do Mateusza Żukowskiego, zderzył się z obrońcą Górnika i zobaczył „żółtko”.

Trener Śląska Jacek Magiera stwierdził kategorycznie, że klub nie będzie odwoływał się od tej kartki, bo to nie miałyby sensu. Upomniany również w Zabrze Słowak Peter Pokorny ma już w rejestrze 10 „żółtek”.

Bogdan Nather

Opłacalna inwestycja

Trener „Dumy Pomorza” Jens Gustafsson nie boi się wpuszczać na boisko młodzieżowców.

POGOŃ SZCZECIN

W 28. kolejce PKO BP Ekstraklasy „Duma Pomorza” rozbiła chorzowski Ruch 5:0 i dzięki temu wskoczyła na 4. miejsce w tabeli. W 65 minucie tego spotkania na boisku pojawił się 18-letni napastnik „portowców”, Patryk Paryzek, który zastąpił niekwestionowanego bohatera tej potyczki, Greka Efthymiosa Koulourisa. - Cieszy mnie te pół godziny gry - powiedział wychowanek Akademii Piłkarskiej Reissa Poznań. - Fajnie, że wysoko wygraliśmy, a także to, że zaliczyłem kolejne minuty w ekstraklasie (do tej pory młodzieżowiec Pogoni zagrał w trzech meczach ligowych, spędził na boisku 40 minut i strzelił jednego gola, w meczu z Radomiakiem - przyp. BN). - Miałem idealną sytuację, aby strzelić bramkę na 6:0, ale niestety nie trafiłem. Myślę jednak, że będę miał jeszcze okazje i pojawiają się bramki.

Nie obniżają jakości

Po wejściu na boisko Paryzek był bardzo aktywny. - Fajnie, że piłka mnie szuka, często mi wpada pod nogi - powiedział „Paryz”. - Gdy wchodzę na boisko, to myślę o tym, żeby walczyć. Zawsze chcę rywalizować o górne piłki i pomagać zespołowi.

W meczu z Ruchem gronatowo-bordowi w pewnym momencie mieli na boisku aż czterech młodzieżowców. - Cieszy, że oprócz mnie na boisku pojawili się także Marcel Wędrychowski i Olaf Korczakowski. Fajnie, że gdy młodzi wchodzi na plac, to gra nie traci na jakości. Myślę, że to pokazuje, że warto nam dawać szansę. Cały czas patrzemy przed siebie. Mamy nadzieję, że to będzie dla nas przełomowy sezon. Cieszy, że ciągle idziemy do przodu i oby tak dalej.

Niósł go doping kibiców

Cały mecz z „Niebieskimi” rozegrał inny młodzieżowiec, zaledwie 17-letni (rocznik 2007) pomocnik Adrian Przyborek. Ba, wychowanek klubu SAS Sianów w 35 minucie wpisał się na listę zdobywców bramek. Nastolatka zagrzewała do walki blisko 19-tysięczna widownia. - Chciałbym podziękować kibicom, bo mogą powiedzieć na swoim przykładzie, że kiedy w końcówce meczu brakuje już sił, to oni swoim śpiewem niosą - powiedział piłkarz, który ma już na koncie 19 występów (trzy w poprzednim sezonie) w PKO BP Ekstraklasie. - Pierwsza bramka bardzo mnie cieszy, podobnie zwycięstwo, jednak szczególnie obok gola nie mogę przejść

obojętnie. Trochę na niego czekałem, aż wreszcie się doczekałem. Asystował mi Kamil Grosicki, więc to też jest fajna historia. Mogę powiedzieć, że zaskoczyłem też siebie, bo nie planowałem tak uderzyć, ale czasem trzeba mieć trochę szczęścia. W pierwszej połowie nie wyglądaliśmy najlepiej i powiedzieliśmy to sobie szczerze w szatni. Po przerwie wyszliśmy odmienieni, walczyliśmy jeszcze mocniej i to przyniosło efekty. Okazji, żeby zdobyć więcej goli, nie brakowało. Cieszymy się, że wygraliśmy 5:0, bo nie zawsze wbija się rywalom pięć goli, a do tego zachowaliśmy czyste konto.

Tylko Kielec lepszy

Dzięki bramce strzelonej w meczu z Ruchem Adrian Przyborek stał się drugim w historii najmłodszym strzelcem gola dla „Dumy Pomorza”.

„Przybor” podczas starcia z zespołem z Cichej miał dokładnie 17 lat i 102 dni. Młodszy niż on, strzelając swoją pierwszą bramkę w oficjalnym meczu dla Pogoni, był tylko legendarny napastnik Marian Kielec. Postrach, nie tylko ligowych bramkarzy, gdy zdobywał dla „portowców” gola w meczu z Polonią Bytom 24 maja 1959 roku, miał 17 lat i 79 dni.

Jednym z najmłodszych zdobywców gola dla Pogoni

jest inny piłkarz aktualnie znajdujący się w kadrze „Dumy Pomorza”, wspomniany wcześniej Patryk Paryzek. On, gdy trafiał do siatki dwa miesiące temu w spotkaniu z Radomiakiem, miał 18 lat i 13 dni, co daje mu 7. miejsce w klasyfikacji najmłodszych zdobywców bramek dla klubu ze Szczecina.

Oto najmłodszy zdobywca goli w historii Pogoni:

1. Marian Kielec, 17 lat i 79 dni
2. Adrian Przyborek, 17 lat i 102 dni
3. Kacper Kozłowski, 17 lat i 182 dni
4. Jacek Cyzio, 17 lat i 222 dni
5. Daniel Wólkiewicz, 17 lat i 281 dni
6. Jacek Sawicki, 18 lat i 10 dni
7. Patryk Paryzek, 18 lat i 13 dni.

Fajna inicjatywa

W sobotnim meczu Pogoni z Piastem Gliwice (początek o godzinie 15.00) na Stadionie Miejskim im. Floriana Krygiera w Szczecinie nie będzie można odbierać w systemie bezpłatnych miejsc w tzw. Eskorcie Dziecięcej. W związku z akcją „Kwiecień miesiącem autyzmu” organizatorzy poinformowali, że podczas najbliższego meczu ligowego wszystkie miejsca w Eskorcie Dziecięcej zostały zarezerwowane dla wychowanków Placówek Terapeutycznych „Dzieńdoberek”. Takiej inicjatywie możemy tylko przyklasnąć.

Bogdan Nather



Kamil Makowski dołączył do sztabu szkoleniowego pierwszej drużyny Miedzi.

Nowy drugi asystent

Kamil Makowski został „lewą” ręką trenera Ireneusza Mamrota.

MIEDŹ LEGNICA

Dotychczasowy opiekun zespołu U-19 Miedzi Legnica, Kamil Makowski, dołączył do sztabu pierwszej drużyny zielono-niebiesko-czerwonych. Posiadający licencję UEFA A szkoleniowiec w pierwszym zespole pełnić będzie funkcję drugiego asystenta trenera Ireneusza Mamrota. To kolejny szkoleniowiec przechodzący drogę z Akademii Miedzi na seniorski szczebel centralny.

Kim jest nowy członek sztabu szkoleniowego „Miedzi”? Kamil Makowski ma 35 lat, urodził się w Łapach (tam przyszedł na świat również były reprezentant Polski Tomasz Łapiński), jako piłkarz grał w miejscowej Pogoni oraz Puszczy Hajnówka. Ukończył studia magisterskie na kierunku wychowanie fizyczne w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego i Turystyki w Białymstoku. Ponadto ukończył studia podyplomowe na kierunku Rozumienie Gry na Uczelni ASBIO w Łodzi. W 2020 roku uzyskał licencję UEFA A w Szkole Trenerów Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wiedzę poszerzał odbywając liczne staże, między innymi we włoskim klubie Genoa CFC oraz czołowych polskich zespołach, takich jak Jagiellonia Białystok, Raków Częstochowa, czy Stal Mielec.

Z Akademią Miedzi Makowski związany jest od

stycznia 2023 roku. Przez pierwsze pół roku łączył funkcje I trenera zespołu U-12 oraz II trenera drużyny U-17. Następnie łączył pracę II trenera ekipy U-13 oraz II trenera zespołu U-17, a od stycznia bieżącego roku prowadził drużynę U-19. W sztabie pierwszego zespołu pełnić będzie funkcję drugiego asystenta trenera Ireneusza Mamrota. W przeszłości pracował jako asystent trenera w Czarnych Czarna Białostocka, Pogoni Łapy, Puszczy Hajnówka i Hetmanie Białystok. Przed przyjściem do Miedzi szkolił również młodzież w Akademii Piłkarskiej Talent Białystok. - Cieszę się z szansy, którą dostałem od trenera Ireneusza Mamrota, ponieważ na ten sukces pracowała tak naprawdę cała Akademia Miedzi - powiedział Kamil Makowski po otrzymaniu nominacji. - Codzienna praca przygotowująca mnie do tego, dlatego propozycję dołączenia do sztabu pierwszej drużyny odbieram jako docenienie mojej dotychczasowej pracy w akademii. Bardzo dziękuję osobom, z którymi współpracowałem przez ostatnie półtora roku oraz wszystkim zaangażowanym w funkcjonowanie Akademii Miedzi, bo to jest też ich duży sukces. Dziękuję również trenerowi Mamrotowi za kredyt zaufania.

Bogdan Nather



Młody napastnik Pogoni Patryk Paryzek w meczu z Ruchem miał szansę na zdobycie gola, lecz jej nie wykorzystał.

Brak cierpliwości

Porażka poniesiona w miniony weekend nie może wpłynąć negatywnie na działania GKS-u w następnych spotkaniach.

GKS KATOWICE

Mecz z Odrą Opole mógł przynieść kibiców GKS-u Katowice myślami do rundy jesiennej. Drużyna Rafała Górkę miała możliwości i szanse, by zwyciężyć. Doprowadziła do wyrównania w trudnym momencie i wydawało się, że jest w stanie zdobyć kolejne bramki na wagę zwycięstwa. Jednak odkrycie się GieKSy sprawiło, że goście dwukrotnie ją ukarali.

Dośkonali strzał

Przed wszystkim zawodników ze stolicy województwa śląskiego mogła zabolować stracona bramka na 1:2. Vittorio Continella przed polem karnym oddał świetne uderzenie, pomimo że upilnować go chcieli Marcin Wasielewski i Shun Shibata. - Niekiedy chęć wyjścia na prowadzenie trochę szkodzi. Oglądałem bramkę na 1:2. Sam strzał był doskonały i to należy oddać strzelcowi. Natomiast do tej sytuacji nigdy nie powinno dojść. To była akcja po tym, jak strzeliliśmy gola na 1:1. Był to moment, gdy chcieliśmy zdobyć kolejnego teraz, zaraz, już. Zabrakło cierpliwości, rozważa i wytrzymania z remisem przez pewien czas. Można było odczuć, że Odra jest dobrze dysponowana i trzeba było mieć na

uwadze, że będzie szukała okazji do kontrataku. Właśnie jedną z pierwszych sytuacji w pierwszej połowie opolanie wykorzystali. Nie powinniśmy doprowadzić do tego momentu, bo oddaliśmy przeciwnikowi piłkę za łatwo – stwierdził po spotkaniu Rafał Górak, który komentował to, jak doszło do tego, że GieKSa mecz przegrała.

Nie było konkretów

Pytanie o powód porażki jest oczywiście zasadne, ponieważ mało kto przypuszczał, że GKS może w sobotę stracić punkty. Przede wszystkim dlatego, że dobrze radził sobie w poprzednich meczach, ale także dlatego, że Odra zaliczała serię meczów bez zwycięstwa. Ponadto katowiczanie na boisku wyglądali nieźle. Realnie mieli narzędzia w swoich rękach – o czym świadczą też statystyki – do strzelania bramek, ale nie potrafili ich skutecznie wykorzystać. 64 proc. posiadania piłki i 35 niebezpiecznych ataków... Zabrakło jednak celnych uderzeń (jedynie 3) i to był jeden z powodów, dla których katowiczanie musieli pogodzić się z porażką. - Nie graliśmy tak, jak w poprzednich spotkaniach. Brakowało przyspieszenia akcji i konkretów pod bramką rywala. Gdy dochodziliśmy do sytuacji, wrzutka albo strzał

nie miały takiej jakości jak w ostatnich meczach. To nas zawiodło – zaznaczył po meczu Adrian Błąd. To, o czym wspominał skrzydłowy, było też problemem i przyczyną jesiennego kryzysu. Kibice mają więc nadzieję na to, że stare demony nie powracają na Bukową.

Wypięta kłata

Drużyna musi udowodnić, że porażka z opolanami była tylko wypadkiem przy pracy. - Bramki, które straciliśmy, obnażyły nas. Ten mecz był pod kontrolą, ale Odra słynie z tego, że ma dobre stałe fragmenty, dobrze też wychodzi z kontram. Uczulaliśmy się na to przed meczem... Nie wyszło, ale liga trwa. Jedziemy do Niecieczy i trzeba tam zrobić wszystko, żeby się odkuć. Nie będzie spuszczenia głów, nadal „kłata” będzie wypięta. Głowa do góry, róbmy swoje – stwierdził Błąd. Wyjazd do Małopolski musi dać katowiczantom odpowiedź na pytanie, czy dać radę jeszcze walczyć o pozycję gwarantującą bezpośredni awans do ekstraklasy. Niedawno ten cel wydawał się odległy. Teraz jest realny, ale nie da się ukryć, że niezwykle trudny – potrzeba jednak zwycięstw i trochę szczęścia.

Kacper Janoska



„Solówka” Mateusza Radeckiego (z prawej) w Pruszkowie pomogła tyszanom przełamać fatalną passę.

Z pozytywną energią

Gol Mateusza Radeckiego pozwolił tyszanom zamknąć rozdział pod tytułem „niepowodzenia”.

GKS TYCHY

Do przerywania serii niepowodzeń, bo tak można nazwać 5 spotkań z rzędu, w których GKS Tychy zdobył tylko 2 punkty, potrzebny był impuls. Bez wątpienia był nim rajd Mateusza Radeckiego, który w niedzielnym meczu drużyny Dariusza Banasika, tuż po stracie gola, popisał się w Pruszkowie solową akcją. Nie zwiesił głowy w momencie, w którym Znicz zaczął świętować, tylko ruszył z piłką od środka boiska. Najpierw wygrał 40-metrowy biegowy pojedynek z obrońcą gospodarzy, a gdy już wpadł w „szesnastkę”, to wypracował sobie pozycję strzelecką i płaskim uderzeniem zza narożnika pola bramkowego rozpoczął marsz trójkolorowych po 3 punkty. Ostatecznie zostały one zdobyte dzięki rzutom rożnym wykonywanym przez Patryka Mikitę i celnym główkom Jakuba Teclawa oraz Wiktora Żytka, ale gdyby nie bramka 31-letniego skrzydłowego tyszan, zdobyta 160 sekund po trafieniu pruszkowian, powrót na zwycięską ścieżkę mocno by się oddalił.

Przyszło przełamanie

- Każdą z naszych bramek można nazwać „momentem kluczowym” – powiedział w klubowych mediach strzelec wyrównującego gola w spotkaniu w Pruszkowie. – Myślę

jednak, że nasza pierwsza bramka na 1:1 to był bodziec, który wykorzystaliśmy też po przerwie. W drugiej połowie szybko strzeliliśmy drugą bramkę, a później „dobiliśmy” rywala trzecim trafieniem, które pozwoliło nam przełamać złą serię. Dużo rozmawialiśmy ze sobą na temat tych niewygranych spotkań. Mówiliśmy, że jeden mecz, jedno zwycięstwo odmieni nastroje w szatni. W Pruszkowie przyszło przełamanie. Wygrana na wyjeździe, trzy strzelone gole... To cieszy i patrzymy w przyszłość z pozytywną energią. W sobotę przyjeżdża do nas Resovia. Będziemy w meczu z nią faworytem, ale tylko teoretycznie. Będziemy chcieli zagrać wysoko i nie dać przeciwnikowi się rozwinąć.

W zmodyfikowanym ustawieniu

Po 27. kolejce GKS Tychy plasuje się w strefie barażowej, razem z GKS-em Katowice, Górnikiem Łęczna i Motorem Lublin, które też mają 45 punktów i sporą stratę do dwójki przodowników, bo Arka Gdynia „odpłynęła” na 7 oczek, a Lechia Gdańsk ma 8 punktów więcej niż „grupa pościgowa”. To znaczy, że na finiszu sezonu nie będzie nieważnych spotkań i trzeba wygrywać, żeby nie wypaść z rywalizacji o awans do ekstraklasy.

- W meczu ze Zniczem zagramy w trochę zmo-

dyfikowanym ustawieniu - dodał wychowanek Młodzika 18 Radom. - Myślę, że bardzo dobrze wpłynęło to na zespół, bo przyniosło nam 3 punkty. Wprawdzie weszliśmy w mecz nie za dobrze, bo straciliśmy gola, ale podnieśliśmy się. To nam dało troszeczkę więcej pewności siebie. Co prawda w końcówce po stałym fragmencie gry źle pokryliśmy w naszym polu karnym i straciliśmy bramkę, przez co Znicz na ostatnie 10 minut złapał troszeczkę więcej wiatru, ale my dobrze się broniliśmy i przełamaliśmy się, dzięki czemu patrzymy z pozytywną energią na następny mecz.

Rywal ze strefy spadkowej

Kibice spoglądają jednak trochę dalej, bo terminarz wydaje się sprzymerznięciem tyskiego zespołu. Przed nim bowiem zyspień z drużynami, które znajdują się w strefie spadkowej. Po sobotnim meczu z 16. w tabeli Resovią piłkarzy GKS-u Tychy czeka bowiem wyjazd do Bielska-Białej na wtorkowe starcie z przedostatnim w klasyfikacji Podbeskidziem, a w następną sobotę do Tychów przyjedzie „czarna latarnia” tabeli, Zagłębie Sosnowiec. Komplet punktów w tych trzech meczach może stanowić solidny fundament przed wyjściem na ostatnią prostą sezonu.

Jerzy Dusik



Gole Sebastiana Bergiera przydałyby się GKS-owi Katowice w trudnych meczach.

Belgijska niespodzianka

Szósty turniej o mistrzostwo Starego Kontynentu stał pod znakiem mizernej liczby bramek, małego zainteresowania fanów i „popisów” angielskich hooligans.

Choć 6. czempionat o mistrzostwo Europy chciało zorganizować kilka krajów, bo oprócz zwyciężczych Włochów były też Anglia, Grecja, Holandia i Szwajcaria, to jednak piłkarska jakość na stadionach w Rzymie, Neapolu, Turynie i Mediolanie nie porównywała. Po raz pierwszy w finałowym turnieju wystąpiły nie 4, a już 8 reprezentacji. Tak będzie przez kolejnych 12 lat. Zwycięzcy grup zagrali w finale, a zespoły z drugich miejsc o brązowy medal. To już ostatni raz, kiedy taka sytuacja miała miejsce. Od ME 1984 meczu o 3. lokatę już nie będzie.



Bernd Schuster (z lewej) i Willy van der Kerkhof - wielkie gwiazdy ME 1980.

cemistrzowie świata z Argentyny, wracają do kraju z pustymi rękoma! Fakt ów stanowi niespodziankę wielkiego kalibru, ale też „pomarańczowi” udowodnili na włoskich boiskach, iż era ich świetności minęła, a brak takich indywidualności jakimi byli Rensenbrink czy Neeskens okazał się brzemienny w skutkach. Czechosłowacy wiadomo, nie obronili tytułu, lecz dzięki remisowi z Holandią ubiegać się będą w sobotę w Neapolu o brązowy medal - pisał na podsumowanie rozgrywek grupowych red. Wasielewski.

Hrubesch, Schuster i spółka

W tym meczu o medal, jak 4 lata wcześniej, zdecydowały karne i znowu zwycięsko wyszli z nich nasi południowi sąsiedzi. Przy konkursie jedenastek znowu podszedł ich stały skład, czyli Masny, Nehoda, Ondrusz, Jurkemik, Panenka. Czechosłowacy wygrali 9-8 po pudle Collovatiego.

Finał zaczął się zdecydowanie lepiej dla wybrańców Jupp'a Derwala. Gwiazda tamtego Euro, fantastyczny Bernd Schuster, dla którego był to niestety jedyny wielki turniej w karierze, zanotował asystę przy pierwszym trafieniu Hrubescha. Po przerwie po faulu Stilike na uciekającym van der Elście prowadzący mecz Rumun Nicolae Rainea wskazał na karne. Wykorzystał go van der Eycken. Ostatnie słowo należało jednak do Niemców Zachodnich, a konkretnie do

świetnie grającego głową Hrubescha, który w 88 minucie trafił właśnie w ten sposób na 2:1 i pokonując Pfaffa dał RFN drugie mistrzostwo Europy. „Tym razem niespodzianki nie było” - pisał „Sport”.

„Nieoczekiwani finaliści mistrzostw Europy, Belgowie, nie sprostali piłkarzom RFN, którzy w przekroju całego spotkania byli lepsi. Zawodnicy RFN dość dobrze dawali sobie radę z defensywą Belgów, która sprawiała tyle kłopotów Włochom, Anglikom i Hiszpanom”.

Michał Zichlarz

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

Jak cztery lata wcześniej, tak i przed ME 1980, przyszło nam rywalizować w jednej grupie z wicemistrzami świata, Holandią. Niestety, dla nas wszystko, jak w 1975 rozstrzygnięto się ponownie jednym punktem na korzyść „Oranje”, choć rywalizacja w grupie 4 trwała do ostatnich minut. Zaczęliśmy od planowych wygranych na wyjeździe z Islandią i we Wrocławiu ze Szwajcarią, pod koniec 1978 roku. Akurat z tymi przeciwnikami zdobyliśmy komplet 8 punktów, wygrywając wszystkie mecze po 2:0. Niestety, drużyna prowadzona przez porządnego szkoleniowca i - jak wszyscy zawsze podkreślali - życzliwego człowieka Ryszarda Kuleszę, potknęła się na NRD. Najpierw w Lipsku przegraliśmy 1:2, żeby na Stadionie Śląskim zremisować tylko 1:1. Nie pomógł nam nawet korzystniejszy bilans gier z Holandią (2:0 i 1:1). Przed ostatnim meczem w naszej grupie, 21 listopada 1979, pomiędzy NRD a Holandią i tak byliśmy na 1. miejscu z 12 punktami, mając „oczko” więcej niż nasz wschodni sąsiad i wicemistrzowie świata. NRD po ponad dwóch kwadransach prowadziło dwoma bramkami i było w finałach ME, żeby potem pokpić sprawę i stracić trzy gole.

Dla nas najlepszymi strzelcami w eliminacjach byli Zbigniew Boniek i Roman Ogaza z 3 trafieniami. Najlepiej zapamiętano jednak kapitalne trafienie Wojciecha Rudego z kilkudziesięciu metrów w remisowym meczu w Amsterdamie. Po nim, w październiku 1979 roku, doszło do wielkiego skandalu. W drodze powrotnej, jak to wtedy bywało, dziennikarze wracali samolotem razem z piłkarzami. W pewnym momencie ci drudzy zaczęli... szczerkać na żurnalistów! Z całej sprawy zrobiła się wielka afery. Poszła nawet skarga do prokuratury, ale skończyła się na naganiach dla kilku graczy, w tym Zbigniewa Bonika i Grzegorza Łaty.

MISTRZOSTWA EUROPY 1980 (11-22 CZERWCA, WŁOCHY)

- **Grupa 1:** 1. RFN, 2. Czechosłowacka, 3. Holandia, 4. Grecja
- **Grupa 2:** 1. Belgia, 2. Włochy, 3. Anglia, 4. Hiszpania
- **Mecz o III miejsce:** Czechosłowacka - Włochy 1:1 (0:0, 1:1) rzuty karne 9:8
- **Finał:** Belgia - RFN 1:2 (0:1)

Jedenastka mistrzostw: Zoff - Gentile, Scirea (wszyscy Włochy), Briegel, K. Foerster (obaj RFN) - Ceulemans (Belgia), Tardelli (Włochy), H. Muller, Schuster - Hrubesch, Rummenigge (wszyscy RFN).

Chuligani w natarciu

Otwarcie mistrzostw - w środę 11 czerwca 1980 - nie porwało. RFN po голу Karla-Heinza Rummenigge pokonała na Stadio Olimpico brończącą tytułu Czechosłowację 1:0, a Holandia w takich samych rozmiarach - po trafieniu Keesa Kista z „jedenastki” - uporała się z Grecją, która pierwszy raz znalazła się na dużym międzynarodowym turnieju. Oba mecze obserwowało niewiele więcej kibiców niż teraz w naszej ekstraklasie, bo odpowiednio 10 i 15 tysięcy. To jeszcze nic w porównaniu do meczu Czechosłowacja - Grecja, na który przyszło... 3990 widzów!

Otwarcie turnieju nie stało jednak pod znakiem słabej frekwencji, tylko tego, co wydarzyło się dzień później. W grupie 2 Belgia, która okazała się rewelacją imprezy, zremisowała w Turynie 1:1 z faworyzowaną Anglią, w składzie której byli tacy gracze, jak klasowy bramkarz Peter Shilton i Ray Clemence (dwa mecze bronił Clemence, a jeden Shilton), świetni rozgrywający Trevor Brooking, Ray Wilkins czy młody Glenn Hoddle, a także kapitan, słynny Kevin Keegan, który grał wtedy w czołowym europejskim klubie, Hamburger SV. Był też obrońca Viv Anderson, pierwszy czarnoskóry reprezentant „Synów Albionu”. To jednak nie wybrańcy selekcjonera Rona Greenwooda byli bohaterami. W tę rolę wcieli się angielscy hooligans, którzy potem na kontynencie otrzymali przy-



Mistrzostwa na włoskich boiskach w 1980 stały pod znakiem małej ilości bramek, widzów, a także... niespodzianki z Belgii.

domki „animals”. Mecz z Belgią na starym Stadio Comunale w Turynie został w 1. połowie na kilka minut przerwany, policja użyła gazu łzawiącego, żeby uspokoić krewkich rozrabiaków. Ja z tamtego meczu pamiętam pułapki ofsajdowe „Czerwonych Diabłów”, którzy łapali w nie bezradnych rywali niemal na połowie boiska!

Drużyna prowadzona przez legendarnego Guya Thysa, w której byli tacy piłkarze, jak Jean-Marie Pfaff, Eric Gerets, Jan Ceulemans czy napastnik Erwin Vandenbergh, po remisach z Anglią i Włochami, a także pokonaniu Hiszpanii 2:1 zajęła 1.

miejsce w grupie 2 i sensacyjnie awansowała do finału. Do dziś jest to jedyny finał belgijskiej reprezentacji w finałach MŚ czy ME.

Koniec pomarańczowej ery

Z 5 punktami triumfowała RFN. Bohaterem był Klaus Allofs. W spotkaniu z wicemistrzem świata Holandią, która pozbawiła gry w finałach biało-czerwonych, zanotował hat trick. Ówczesny napastnik Fortuny Duesseldorf został dzięki temu królem strzelców turnieju. O gola wyprzedził Zdenka Nehodę, Keesa Kista oraz swojego roda-

Gorący wieczór w Bergamo

Wygrana Atalanty była największą sensacją ubiegłego czwartku. Czy Liverpool zdoła odrobić straty w rewanżu?

LIGA EUROPY

Nieco upraszczając, można powiedzieć, że „The Reds” grali w piłkę, lecz to „Orobici” trafiali do siatki na Anfield. Pokonali gospodarzy aż 3:0 i zaszokowali całą Europę, bo wydawało się, że akurat Liverpool jest największym faworytem meczów rozgrywanych tamtego dnia. Nie pomógł na pewno trener Jürgen Klopp, desygnując nieco zbyt rezerwowego skład, ale swoje zrobili też prostymi błędami obrońcy. Teraz trzeba będzie odrabiać straty.

Odpowiednie pożegnanie

Motywacji obu stronom nie będzie brakować. Atalanta – to oczywiste. Chce przypieczętować sensację i awansować do półfinału, swojego drugiego w europejskich pucharach, a pierwszego od 1988 roku, gdy po przejściu Sportingu przegrała w 1/2 finału Pucharu Zdobywców Pucharów z Mechelen. Z kolei „The Reds” chcą sprawić jak najlepsze pożegnanie Kloppowi, który po sezonie zostanie się z klubem. Po cichu liczono nawet na poczwórny triumf, lecz wiadomo, że nie będzie to możliwe. Po zwycięstwie w Pucharze Ligi Liverpool odpadł z Pucharu Anglii, a ostatnio osunął się też na 3. miejsce w Premier League. „Czerwonym” w rewanżu LE sprzyjać będzie sytuacja kadrowa. Jeszcze kilka tygodni temu Klopp miał mocno ograniczone pole manewru

i musiał ratować się nawet juniorami w wyjściowej jedenastce. Teraz z ważniejszych nieobecnych należy wymienić co najwyżej niegrającego od dłuższego czasu Thiago Alcantare oraz Conora Bradleya, który nabawił się kontuzji w miniony weekend.

Czuwać będzie Marciniak

Ciekawie będzie też w innej części Włoch, w Rzymie, gdzie Roma będzie bronić jedynobramkowego prowadzenia wywalzonego w Mediolanie. Włoskie media przypomniały, że od 2007 roku Milan nie potrafił odrobić straty z pierwszego meczu w Europie, choć trzeba też przyznać, że przesadnie wielu okazji do tego nie miał – bo pięć: z Manchesterem United (09/10), Tottenhamem (10/11), Atletico (13/14), Arsenalem (17/18) i Interem (22/23). – Milano wi brakuje ciągłości – ocenił słynny trener Arrigo Sacchi, który na przestrzeni lat dwukrotnie prowadził „Rossoneri”, zdobywając z nimi m.in. mistrzostwo Włoch czy dwa Puchary Europy. – Drużyna ma problemy z przesuwaniem, napastnicy za słabo pracują w obronie, pomocnicy nie przecinają, bo piłkarze są ustawieni za daleko od siebie. Jeśli spojrzymy na Premier League, od razu zobaczymy, że w najlepszych zespołach istnieje odpowiednia współpraca w formacjach w fazie defensywnej i ofensywnej. Milan ma z tym problemy, ale nie można zapominać, że trener Stefano Pioli zdobył mistrzo-

stwo z drużyną, która nie była najmocniejsza kadrowo, a dziś zajmuje pewne drugie miejsce w Serie A – analizował Sacchi. Media oceniają, że może to być mecz ostatniej szansy dla pozostania Piolego w Milanie. Nad prawidłowym przebiegiem spotkania będzie czuwał sędzia Szymon Marciniak.

Marsylia bez formy

Zastanawiające jest również to, czy nadal borykający się z licznymi problemami kadrowymi Olympique Marsylia da radę Benfice. W Lizbonie przegrał zasłużenie 1:2, a gola kontaktowego strzelił tylko przez niefrasobliwość Portugalczyków. Goście będą dziś faworytem do awansu także dlatego, że Francuzi... przegrali 5 ostatnich spotkań na wszystkich frontach.

Z kolei na spokojny awans szykuje się świeżo upieczony mistrz Niemiec z Leverkusen. U siebie pokonał gładko West Ham 2:0, kompletnie go dominując i pozwalając na oddanie tylko jednego uderzenia. „Młoty” swoich szans mogą upatrywać chyba tylko w tym, że Bayer... potencjalnie mógł przesadzić ze świętowaniem historycznego sukcesu.

Piotr Tubacki

ĆWIERĆFINAŁY LIGI EUROPY

Czwartek, godz. 21.00: Atalanta – Liverpool (pierwszy mecz 3:0 Atalanta), Marsylia – Benfica (2:1 Benfica), Roma – Milan (1:0 Roma), West Ham – Leverkusen (2:0 Leverkusen)



Michał Skóraś w poprzedniej kolejce ligi belgijskiej zdobył bramkę.

Przed meczami rewanżowymi w LKE w każdej parze sprawa awansu pozostaje nierozwiązana.

LIGA KONFERENCJI EUROPY

Club Brugge dobrze rozpoczął zmagania w ćwierćfinałach Ligi Konferencji Europy. W pierwszym meczu zespół Nicky'ego Hayena (na stanowisku dopiero od 18 marca) wygrał z PAOK-iem 1:0 i jest na dobrej drodze do awansu do półfinału. Belgowie przed rewanżowym spotkaniem na wyjeździe obawiają się jednak atmosfery, jaką staną w Salonikach. Dziennikarz Pieter-Jan Calcoen wspominał w gazecie „Het Belang van Limburg” o tzw. pierścieniu ognia stworzonym przez fanów PAOK-u. Kibice wnoszą na stadion spore ilości pirotechniki, która odpalana jest dookoła murawy, na każdym sektorze, tworząc „płonący” owal. – Wygląda to tak: stewardzi przeszukują kibiców tylko przez chwilę lub wcale, tyśiące fanów PAOK-u nie napotyka żadnych przeszkód podczas pokazu pirotechnicznego na stadionie Tumba, gdy wszyscy razem odpalają race – zaznaczył belgijski dziennikarz.

Skóraś z golem

Ten czynnik może rzeczywiście w jakimś stopniu przeszkodzić ekipie z Brugii w osiągnięciu celu. Jednak pod względem umiejętności belgijska „11” nie ma się czego obawiać. Dla polskich fanów rewanżowe spotkanie tych dwóch drużyn powinno być szczególnie ciekawe, ponieważ będzie można obserwować na boisku dwóch Polaków. W stroju gospodarzy zagra

Tomasz Kędziora, a trykot Clubu Brugge przywdzieje Michał Skóraś. Ten drugi zaliczy miniony weekend do udanych, ponieważ zdobył gola w trzecim meczu play offu o mistrzostwo kraju przeciwko Royalowi Antwerp. Jego drużyna znajduje się na 3. miejscu z 5 punktami dla zawodników z Pireusu. Mecz zakończył się porażką tureckiego zespołu 2:3, dzięki czemu wciąż jest on w grze o półfinał. Jedynobramkowa strata może nic nie znaczyć, gdy sędzia w czwartek rozpocznie mecz na stadionie Sukru Saracoglu.

Spokój we Francji

W czwartek możliwy będzie powrót na boisko będące powrót na boisko innego z reprezentantów Polski, Matty'ego Casha. Boczny defensor Aston Villi po ostatnim zgrupowaniu reprezentacji Polski zmagając się z urazem uda. Pauzował aż do minionej niedzieli, gdy pojawił się na ławce rezerwowych w starciu z Arsenalem (wygranym 2:0 przez ekipę z Birmingham). Na murawie się nie pojawił, ale możliwe, że dostanie szansę w rewanżu przeciwko Lille. W pierwszym meczu przeciwko Francuzom Aston Villi udało się zwyciężyć 2:1. Teraz Wyspiarzy czeka mecz wyjazdowy, w którym może wydarzyć się wszystko. Wydaje się, że Lille nie pokazało pełni swoich możliwości w zeszłym tygodniu. – W zespole panuje dobra atmosfera. To wyjątkowy mecz, do którego przygotowujemy się tak, jak do wszystkich innych, czyli ze spokojem. To spotkanie, w którym trzeba być nieomylnym. Nie można popełniać błędów i trzeba wykorzystywać wszystkie okazje. Na wysokim poziomie nawet najdrobniejsze szczegóły robią różnicę – powiedział podczas wczorajszej konferencji prasowej

Jonathan David, najlepszy strzelec zespołu.

Oby do karnych

Ciekawie będzie w Stambule, gdzie Fenerbahce – z Sebastianem Szymańskim – podejmie Olympiakos. W pierwszym meczu Turcy obudzili się dopiero w drugiej połowie, przy stanie 3:0 dla zawodników z Pireusu. Mecz zakończył się porażką tureckiego zespołu 2:3, dzięki czemu wciąż jest on w grze o półfinał. Jedynobramkowa strata może nic nie znaczyć, gdy sędzia w czwartek rozpocznie mecz na stadionie Sukru Saracoglu.

Otwarta pozostaje również kwestia awansu w starciu Fiorentiny z Viktorią Pilzno. Czesi wytrwali napór rywała u siebie, bezbramkowo remisując. Jeśli we Florencji znów uda im się zachować czyste konto i dotrzeć do rzutów karnych, ich szanse zdecydowanie wzrosną. Mają przecież doświadczenie w strzałach z 11 metra – przećwiczili je w marcu, kiedy to właśnie seria rzutów karnych wyłoniła zwycięzcę dwumeczu Viktoria – Servette w 1/8 finału LKE.

Kacper Janosza

ĆWIERĆFINAŁY LKE

Czwartek, 18 kwietnia
Fiorentina – Viktoria Pilzno (18.45) 0:0 w pierwszym meczu,
Lille – Aston Villa (18.45) 1:2 w pierwszym meczu,
PAOK – Club Brugge (21.00) 0:1 w pierwszym meczu,
Fenerbahce – Olympiakos (21.00) 2:3 w pierwszym meczu.



Alexis Mac Allister (nr 10) prezentuje ostatnio wysoką formę. W ćwierćfinałowym rewanżu Ligi Europy może od niego dużo zależeć.

Dwóch Niemców w półfinale!

Książkowa druga połowa pozwoliła Bayernowi pokonać Arsenal. Bundesliga w grze o finał ma swoich dwóch przedstawicieli!

O baj trenerzy dokonali kosmetycznych zmian w stosunku do pierwszego starcia. Po stronie gospodarzy zmianie uległa lewa flank. Zawieszono za kartki Alphonso Daviesa w obronie zastąpił Noussair Mazroui, a zamiast kontuzjowanego Serge'a Gnabry'ego wystąpił nominalny lewy defensor Raphael Guerreiro. Z kolei w Arsenalu na ławkę trafił Jakub Kiwior, który przed tygodniem zaliczył słabe zawody. W jego miejsce zagrał Takehiro Tomiyasu.

O jedno podanie

Już od pierwszych minut było widać, że „Kanonierzy” nie będą mieli takiej przewagi optycznej, jaką mieli u siebie. W przeciągu pierwszych chwil dwa uderzenia oddała legenda ich lokalnego rywala, Tottenhamu, czyli rzecz jasna Harry Kane. Londyńczycy odpowiedzieli szarżami Gabriela Martinelliego, chyba najaktywniejszego w zespole przed przerwą. To właśnie on stanął przed dogodną szansą na strzelenie gola w 31 minucie, kiedy niepilnowany w „szesnastce” trafił wprost w Manuela Neuera. Po stronie monachijczyków najbardziej obiecujące uderzenie oddał Jamal Musiala, ale zdecydowanie brakowało „stuprocentówek”. Wyrównanie tego spotkania oddały statystyki pierwszej połowy, kiedy Arsenal wykonał... tylko jedno podanie więcej od Bayernu!

Potężna główka

Można było odnieść wrażenie, że Bawarczyści wznowili grę po przerwie szybciej niż Wyspiarze. Po kilkudziesięciu sekundach... dwukrotnie osteplowali słupki bramki Davida Raya. Najpierw centrę Joshui Kimmicha „przedłużył” Leon Goretzka, a potem wszystko dobił (po rykoszecie) Guerreiro. Arsenal szukał okazji do odegrania się, ale... prawie wpakował „samobója” autorstwa Gabriela Magalhaesa. Kluczowa okazała się 64 minuta. Guerreiro wyczekał odpowiedniej chwili i dośrodkował, a w pole karne zza pleców obrońców wbiegł rozpędzony Kimmich i potężną „główką” wpakował piłkę do siatki. „Kanonierzy” starali się zabezpieczyć przed kontrami Bayernu, ale gospodarze podbudowani trafieniem szukali okazji do podwyższenia, korzystając głównie z szybkości Leroya Sane i techniki Musiali. Arsenal zaś aż do 88 minuty czekał, aby oddać w ogóle drugi strzał po przerwie (próbował z ostrego kąta Martin Odegaard)... Pierwszy nie zasługiwał na jakiegokolwiek odnotowanie.

Powtórka z 2013 roku?

Bayern grał bardzo mądrze. Efektywnie oddalał grę od własnego pola karnego, starając się jak najczęściej grać na połowie gości. Natomiast kiedy przyjezdni już mieli piłkę, środek i flanki

ki Niemców były jak zabetonowane. Konsekwencja taktyczna Bawarczyków mogła imponować, tym bardziej że nie preferowali bezczelnej i najprostszej możliwej gry na czas. Trzeba jednak przyznać, że mecz kończyli... z 4 środkowymi obrońcami na murawie. To jednak dało pożądane skutki. Wyjadacze z Monachium po raz pierwszy od 2020 roku awansowali do Ligi Mistrzów – gdy w erze covidu wygrali ją z Hansim Flickiem na ławce. Co jednak najważniejsze, w 1/2 finału zagrają dwie ekipy z Bundesligi! Swoją robotę wykonali także dortmundczycy i kto wie, czy nie zobaczymy powtórkę z 2013 roku. Wówczas w finale na Wembley zmierzyły się Bayern i Borussia. W tym roku decydujące spotkanie również zawita do Londynu...

Piotr Tubacki

■ Bayern Monachium – Arsenal 1:0 (0:0). Pierwszy mecz 2:2. Awans Bayern

1:0 – Kimmich (64)
BAYERN: Neuer – Kimmich, de Ligt, Dier, Mazraoui (76. Kim) – Goretzka, Laimer – Sane (89. Upamecano), Musiala, Guerreiro – Kane. Trener Thomas TUCHEL
ARSENAL: Raya – White, Saliba, Magalhaes, Tomiyasu (86. Nketiah) – Odegaard, Jorginho (68. Jesus), Rice – Saka, Havertz, Martinelli (68. Trossard). Trener Mikel ARTETA
Sędziował Danny Makkelie (Holandia). Żółte kartki: Laimer, Kimmich – White, Jesus



Defensywa Realu przez 120 minut musiała odpierać ataki gospodarzy z Manchesteru.

Łunin bohaterem

O awansie do półfinału Ligi Mistrzów zdecydować musiały rzuty karne.

Carlo Ancelotti już przed meczem rewanżowym z Manchesterem City miał twarde orzechy do zgryzienia. Musiał zdecydować, czy za „wykartkowanego” Aureliana Tchouame-niego w obronie wystąpi Nacho Fernandez, czy Eder Militao, który wrócił do gry świeżo po kontuzji. Ostatecznie Włoch zdecydował się na pierwszą opcję, dając Brazylijczykowi więcej czasu na dojście do pełnej sprawności. To właśnie Hiszpan miał pomóc „Królewskim” w tym, aby wynik 3:3 z pierwszego meczu zamienić w awans do półfinału Ligi Mistrzów.

W pierwszych minutach meczu defensorzy Realu nie odgrywali jednak znaczącej roli. Madrytscy od pierwszych minut chcieli narzucić tempo gry. Długotrwale tworzyli akcje ofensywne, powoli przemieszczając się pod bramkę Edersona. Przyjezdni pokazywali, że nie obawiają się podopiecznych Pepa Guardioli. Już w 12 minucie wyszli na prowadzenie, choć gola nie zdobyli po sytuacji wywalczonej w ataku pozycyjnym. Wystarczyło jedno długie podanie do Jude'a Bellinghama, żeby Real wyszedł z zabójczą kontrą. Piłkę na prawe skrzydło otrzymał Vinicius i zagrał w pole karne do Rodrygo. Ten uderzył na raty, ale finalnie umieścił piłkę w siatce.

Stracony gol rozwścieczył „The Citizens”. Nie

zwlekając, zaczęli konstruować swoje akcje w ofensywie. Chwilę po stracie gola, strzałem głową w poprzeczkę trafił Erling Haaland. Był to pierwszy sygnał ostrzegawczy, a było ich znacznie więcej do końca pierwszej części gry. Czujny musiał pozostawać bramkarz Andriy Łunin, który nie raz ratował swoich partnerów z zespołu. Manchester był nieprawdopodobnie groźny, robił wszystko, żeby doprowadzić do wyrównania, ale Real miał między słupkami profesjonalistę, który z minuty na minutę zyskiwał pewność siebie i dzięki niemu „Królewscy” rozpoczęli drugą połowę z jedno-bramkową przewagą.

Sytuacja na murawie nie zmieniła się po zmianie stron. Real został zepchnięty do głębokiej defensywy. „Los Blancos” w praktyce musieli stworzyć twierdze we własnym polu karnym. Ekipa z Manchesteru nie dawała im chwili oddechu, co oczywiście było męczące dla jednej i drugiej strony. Mimo wszystko Pep Guardiola zdecydował się na zmianę dopiero w 72 minucie. Wtedy za Jacka Grealishę wszedł wypoczęty Jeremy Doku, który miał być ogromnym zagrożeniem dla Daniego Carvajala. Stał się nim 4 minuty po wejściu na plac gry, gdy udało mu się znaleźć miejsce do zagrania w pole karne. Jego dośrodkowanie zatrzymał Antonio Ruediger, ale piłka trafiła pod nogi Kevina

De Bruyne, który pewnym uderzeniem z bliskiej odległości doprowadził do remisu.

Pomimo naporu rywali, „Królewscy” przetrwali do końca drugiej połowy. Tym samym doprowadzili do dogrywki, która była batalią na wyniszczenie. Manchester City wciąż był w ataku, Real się bronił, a skończyło się na tym, że o awansie zdecydować musiały rzuty karne. Wojna nerwów wpłynęła nawet na najbardziej doświadczonych graczy, bo swoich karnych nie trafili Luka Modrić i Bernardo Silva. Finalnie bohaterem meczu został ten, który przez 120 minut dwój się i troił, czyli Andriy Łunin, który oprócz strzału Silvy, obronił także uderzenie Mateo Kovacicza. To wystarczyło Realowi do zwycięstwa w dwumeczu.

Kacper Janoszka

■ Manchester City – Real Madryt 1:1 (1:1, 0:1; 3:4 w karnych). Pierwszy mecz 3:3. Awans

0:1 – Rodrygo (12), 1:1 – De Bruyne (76)
MANCHESTER: Ederson – Walker, Dias, Akanji (112. Stones), Gvardiol – Rodri, De Bruyne (112. Kovacic) – Silva, Foden, Grealish (72. Doku) – Haaland (91. Haaland). Trener Pep GUARDIOLA
REAL: Łunin – Carvajal, Ruediger, Nacho, Mendy – Valverde, Camavinga, Kroos (79. Modrić) – Vinicius (102. Vazquez), Bellingham, Rodrygo (84. Diaz). Trener Carlo ANCELOTTI
Sędziował Daniele Orsato (Włochy). Żółte kartki: Grealish, Gvardiol, Rodri – Carvajal, Mendy.



W Monachium obie strony zażarcie walczyły o zwycięstwo. Gospodarze próbowali straszyć Jamalem Musialą (z lewej).

Beniaminek mierzy wysoko

Z każdego meczu chcemy wyciągać maksimum i na razie nam się to udaje - mówi Damian Mikołowicz, trener IV-ligowej Sparty Katowice.

Kiedy po 7 kolejkach Damian Mikołowicz przejął katowiczankę, mieli 10 punktów. Pod jego wodzą 8 razy wygrali i 5 razy zremisowali, przegrywając jedynie z liderem grupy I, Podlesianką Katowice. Od 11 listopada są niepokonani, a w 6 wiosennych meczach zanotowali 5 zwycięstw. - Pracę z seniorami rozpocząłem w lipcu 2022 roku w GKS-ie Jastrzębie jako asystent - mówi trener Sparty. - Przez półtora roku w II lidze miałem dobrego mentora i nauczyciela, bo Grzegorz Kurdziel dał mi naprawdę fantastyczny warsztat zarządzania seniorami. Mogłem go podpatrywać i to dużo mi dało. Ponadto do września ubiegłego roku prowadziłem Silesię Lubomia, z którą z klasy A awansowałem do klasy okręgowej, a w Sparcie trafiłem na IV-ligowy poziom i pracuję mi się bardzo dobrze. Nie ukrywam, że zarząd stanął na wysokości zadania, dając wszystko co potrzebne. Mogę się więc realizować w pracy. Zespół był już gotowy i bardzo mocny, a zimą doszli Radek Krzyśków z Moto Jelcza Oł-

wa oraz Marcin Przybylski z MKS-u Kluczbork. Można powiedzieć, że „tylko” dwie zmiany, ale bardzo dla nas istotne, bo dzięki temu pośladaliśmy już ten zespół do końca i wiosenne wyniki są potwierdzeniem tych słów.

Jego drużyna dzierży tytuł lidera rundy wiosennej, a globalnie plasuje się na 3. miejscu, co może sugerować, że mierzy wysoko... - To jest piłka nożna i cokolwiek bym powiedział, to i tak wszystko weryfikuje boisko. Żyjemy z tygodnia na tydzień, z meczu na mecz. Obowiązuję u nas zasada „małej łyżki”. Wiadomo, że każdemu kto popatrzy w tabelę od razu się „włączają” kalkulacje. Ja też jestem w tym gronie, ale to jest normalne u każdego trenera. Liczenie punktów staram się jednak zostawiać w domu, a do pracy przychodzę z wysokimi ambicjami. Twardo stącam po ziemi. Chcę, by mój zespół z każdego spotkania wyciągnął maksimum i jak dotychczas to się mu udaje - uśmiecha się szkoleniowiec Sparty, ciesząc się, że ma pod opieką solidnych zawodników. - Naszym kapitanem jest Bartek

Sobotka, ale ważnych ogniw, charakternych chłopaków, którzy ciągną ten zespół, jest naprawdę kilku. Dobrze mi się z nimi pracuje, bo mam taką cechę, że potrafię zarządzać jednostkami i kierować grupą. Nie mam z tym żadnego problemu. Wiem, że tacy zawodnicy jak Grzegorz Gonczarz czy wspomniany Marcin Przybylski, którzy grali w ekstraklasie, oraz pozostali mający za sobą występy w I lidze, widzieli więcej niż ja i ja to oczywiście cenię oraz wykorzystuję ich doświadczenie w zarządzaniu szatnią. Wiem jednak także, że jestem w stanie pracować na poziomie centralnym, bo przez te półtora roku w GKS-ie Jastrzębie nauczyłem się wielu rzeczy i warsztatowo nie mam żadnych problemów. Ambicje mam wysokie, ale jeszcze raz podkreślam, że nie wybiegam zbyt daleko, tylko myślę o najbliższym meczu - kończy trener katowickiego beniaminka, który w najbliższą sobotę znów spróbuje zbliżyć się do lidera (traci do niego 5 „oczek”), bo wyjazdowym spotkaniu zmierzy się z 14. Unią Rędzi-ny.

Jerzy Dusik



Jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej - zdaje się sugerować Damian Mikołowicz.

PUCHAR POLSKI

FINAŁ PODOKRĘGU RACIBÓRZ

■ Silesia Lubomia - Unia Turza Śląska 0:3 (0:1)
Bramki: Bodzioch 30 - karny, Strączek 48, Cywka 73.

Pary 1. rundy na szczeblu Śląskiego ZPN (23.04.): Ruch II Chorzów - Orzeł Łękawica, Podbeskidzie II Bielsko-Biała - Górnik II Zabrze, Drama Zbrosławice - Victoria Częstochowa, ROW 1964 Rybnik - Unia Turza Śl.; Beskid Skoczów, LKS Goczałkowice, Unia Kalety i Zagłębie II Sosnowiec otrzymały wolny los.

IV LIGA - GRUPA II

■ MKS Łędziny - ROW 1964 Rybnik 0:4 (0:1)
Bramki: Pacia 29, Janik 62 - karny, Pachucy 89, Sikora 90.

1. Podbeskidzie II	21	45	60:23
2. Polonia	21	41	48:18
3. Gwarek	21	37	40:14
4. Odra (s)	21	37	40:29
5. Spójnia	21	35	34:22
6. ROW	21	33	43:46
7. Tychy II	21	31	36:32
8. Rekord II (b)	21	31	35:38
9. Orzeł	21	30	36:25
10. Decor	21	30	35:26
11. Tempo (b)	21	30	38:44
12. Kuźnia	20	28	40:34
13. MRKS	21	23	29:32
14. Tworków (b)	21	18	31:56
15. Czaniec	20	16	24:39
16. Łędziny	21	0	9:100

1 - baraż o awans, 11 - baraż o utrzymanie, 12-16 - spadek

IV LIGA MAŁOPOLSKA

Wista II Kraków - Bocheński KS 2:2, Watra Białka Tatrzańska - Niwa Nowa Wieś 1:0, Glinik Gorlice - Kalwaria 3:0, Barciszanka - Limanovia 3:0, Beskid Andrychów - MMKS Trzebinia 2:0, Lubań Marionowy - Poprad Muszyna 0:1, Orzeł Ryczów - Dalin Myślenice 2:2, LKS Jawiszowice - Bruk-Bet Termalica II Nieciecza 5:0, Wolania Wola Rzędzińska - Unia Oświęcim 4:2.

1. Wista II	23	58	65:24
2. Orzeł	24	53	58:21
3. Jawiszowice	24	53	57:26
4. Beskid	24	43	52:35
5. Bocheński	24	41	44:33
6. Lubań	24	39	37:31
7. Limanowa	24	38	46:39
8. Wolania	24	35	45:37
9. Barcice	24	35	50:47
10. Bruk-Bet II	24	34	53:46
11. Watra	24	31	30:33
12. Glinik	24	31	33:33
13. Dalin	23	30	33:37
14. Kalwaria Zeb.	24	29	40:44
15. Poprad	23	22	40:47
16. Unia	24	22	37:62
17. Trzebinia	24	17	36:60
18. Niwa	24	11	28:69
19. Wierchy	23	9	19:79

(m)

Czołgała się do mety

LEKKA ATLETYKA

Na ponad 7-kilometrowej trasie rywalizowało ponad 200 zawodników i zawodniczek. Trasa była bardzo selektywna. Juniorzy oraz juniorki do lat 18 i 20 rywalizowali na dystansie 7,2 km, gdzie różnica wzniesień wynosiła aż 551 metrów! 16-latkowie biegali z kolei na ponad 2-kilometrowej trasie, z różnicą wzniesień +172 metry. Nie wszystkim udało się dobiec do mety; w jednym przypadku interweniował nawet GOPR. Wszystko jednak było bardzo dobrze zabezpieczone przez organizatora, którym był trener Stefan Kalinowski z UKS-u Diament Godów.

- Trasa była trudna i selektywna, z wieloma podbiegami i zbiegami, a poziom zawodów bardzo wysoki.

Dla zawodników z kategorii U-20 były to eliminacje do mistrzostw Europy, które pod koniec maja odbędą się we Francji, w Annecy - mówi trener Kalinowski, specjalista od biegania w górach, który przez lata wychował niejednego zawodnika, reprezentanta Polski w tego typu biegach. Spod jego ręki wyszedł też choćby młodzieżowy mistrz Polski na 5 km Oliwier Mutwil. Teraz doczekał się kolejnych medalistów.

W kobiecej kategorii U-20 triumfowała jego podopieczna Karolina Tyman. Z kolei u 16-latek srebro wywalczyła Oliwia Witek. To biathlonistka, która trenuje w KS Ski Team Wodzisław Śląski, a biega w klubie z Godowa. - Karolina już w zeszłym roku trafiła do kadry Polski w biegach górskich. To bardzo duży talent. Jest zdeterminowana, żeby osiągać sukcesy.

Trzeba ją wręcz hamować na treningach - uśmiecha się Stefan Kalinowski. Wielką klasę wśród 20-latków potwierdził Maciej Lachowski ze Sprintu Bielsko-Biała. To wielki talent, który wygrywa nie tylko na trudnych trasach w Polsce. Dwa lata temu był pierwszy w Pucharze Świata we Włoszech.

Na szczególne słowa uznania zasłużyła Natalia Dębska. Na trudnej trasie przekroczyła kilkadziesiąt metrów przed metą. Nikt nie mógł jej pomóc, bo oznaczałoby to dyskwalifikację. Staniając się i czołgając przekroczyła linię mety i zdobyła brązowy medal w najstarszej kategorii.

WYNIKI

KOBIETY

U-16: 1. Martyna Jarosz (Romer Rabka-Zdrój), 2. Oli-

wia Witek (UKS Diament Godów), 3. Julia Kaszubiak (Bałtyk Koszalin); U-18: 1. Antonina Górka (LUKS Boguszyce), 2. Amelia Tyczyńska (Achilles Leszno), 3. Pola Kowalewska (OŚ AZS Poznań); U-20: 1. Karolina Tyman (UKS Diament Godów), 2. Zofia Teofilowska (Achilles Leszno), 3. Natalia Dębska (Limanowa Forrest).

MĘŻCZYŹNI

U-16: 1. Brunon Jasiulek (MKS Brenna Górki), 2. Wiktor Hapek (Juvenia Głuchotazy), 3. Paweł Jedrzejek (Brygada Beskidów Nowy Sącz); U-18: 1. Szymon Simlat (Feniks Świdwin), 2. Bartłomiej Strzegocki (Agros Żary), 3. Olgierd Mendryk (MKS-MOS Katowice); U-20: 1. Maciej Lachowski (Sprint Bielsko-Biała), 2. Jakub Florek (Brygada Beskidów Nowy Sącz), 3. Cezary Suchora (Sana Kościan).

Michał Zichlar



Karolina Tyman z UKS-u Diament Godów zmierza po złoty medal w MP w biegach górskich.

Fot. UKS Diament Godów

Co za finisz Polki!

Katarzyna Niewiadoma odniosła jeden z najcenniejszych sukcesów w karierze - wygrała klasyk Strzała Walońska.

Nasza zawodniczka, licząca 29 lat, wyprzedziła na bardzo stromym podejździe Mur de Huy Holenderkę Demi Vollering oraz Włoszkę Elisę Longo Borghini.

Niewiadoma po raz trzeci stanęła na podium tej imprezy, ale po raz pierwszy na najwyższym stopniu. W 2021 roku była druga, a w 2017 trzecia.

Było to 19. zwycięstwo w jej karierze szosowej, ale pierwsze od czerwca 2019 roku, gdy wygrała jeden z etapów wyścigu Dookoła Wielkiej Brytanii.

Spośród klasyków Niewiadoma ma na koncie triumfy w Amstel Gold Race (2019) i Trofeo Alfredo Binda (2018). Wygrywała także wyścigi etapowe - Dookoła Wielkiej Brytanii (2017) czy Ceratizit Festival Elsy Jacobs (2016), a w wielkich tourach plasowała się na podium w klasyfikacji generalnej - była druga w Giro d'Italia (2020) i trzecia w Tour de France (2022). W kolekcji ma także brązowy medal szosowych mistrzostw świata (2021) oraz tytuł mistrzyni świata w kolarstwie gravelowym (2023).

W środę zawodniczka ekipy Canyon-SRAM pojechała mądrze pod względem taktycznym. Trzymała się czołówki peletonu, ale nie angażowała się w pościgi za ucieczkami. Na finałowy podjazd na Mur de Huy (1300 m, średni kąt nachylenia 9,7 proc.) wjeżdżała z najlepszymi, na najbardziej stromym odcinku jechała tuż obok Vollering i czterech innych zawodniczek.



Gdy do mety pozostało 150 metrów, Katarzyna Niewiadoma mocniej nacisnęła na pedały, nie dając szans rywalom.

Gdy do mety pozostało 150 metrów, mocniej nacisnęła na pedały i z każdym obrotem powiększała przewagę. Na „kresce” wyprzedziła Vollering

o dwie sekundy, a Longo Borghini o cztery.

- Wiele razy zajmowałam drugie lub trzecie miejsce, ale nigdy nie przestałam wierzyć, że znów możemy wygrać ja-

ko drużyna. Mam nadzieję, że to zwycięstwo zainspiruje innych, że trzeba podążać za marzeniami. Czułam, że to jest mój dzień, a im trudniejsze warunki, tym dla mnie lepiej. Dziękuję moim koleżankom z ekipy. Przywiozły mi ciepłe ubranie i wszystkie skupiły się na końcówce, na mojej szansie - powiedziała Niewiadoma.

Polka potwierdziła, że jest świetnie przygotowana do sezonu olimpijskiego. Była już druga w klasyfikacji generalnej wyścigu Dookoła Walencji, czwarta w Strade Bianche i druga w Dookoła Flandrii.

Niewiadoma nie ukrywa, że chciałaby powalczyć w Paryżu o olimpijskie podium. - Widzimy postęp kobiecego kolarstwa z roku na rok. Świetnie, że w igrzyskach olimpijskich będą mogły wystartować trzy zawodniczki z Polski. Z pewnością zwiększy to nasze szanse w walce o medale” - mówiła w ubiegłym roku w wywiadzie dla PAP.

W swoim debiucie olimpijskim w Rio de Janeiro (2016) zajęła szóste miejsce, a w Tokio (2021) była czternasta.

27. Strzała Walońska kobiet, 146 km: 1. Katarzyna Niewiadoma (Polska/Canyon-SRAM) – 3:55.29, 2. Demi Vollering (Holandia/SD Worx) strata 2 s, 3. Elisa Longo Borghini (Włochy/Lidl-Trek) 4, 4. Evita Muzic (Francja/FDJ-Suez) 7, 5. Ashleigh Moolman-Pasio (RPA/AG Insurance) 11, 6. Pauliena Rooijakkers (Holandia/Fenix-Deceuninck) 15.

Niespodziewany triumfator

Brytyjczyk Stephen Williams z ekipy Israel-Premier Tech niespodziewanie wygrał 88. edycję kolarskiego klasyka Strzała Walońska. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) i Łukasz Wiśniowski (Bahrain-Victorious) nie dojechali do mety.

27-letni Williams jest pierwszym Brytyjczykiem, który triumfował w tym prestiżowym klasyku naj-

wyższej kategorii World Tour, drugim z tzw. Tryptyku Ardeńskiego. Zaatakował 300 metrów przed metą na słynnym podejździe Mur du Huy i nie dał się doścignąć, wyprzedzając Francuza Kevin Vauquelina (Arkea-Samsic) i Belga Maxima Van Gilsa (Lotto Dstny).

Wielu faworytów, w tym triumfator pierwszego ardeńskiego klasyka Amstel Gold Race - Brytyjczyk Tom Pidcock, Portugalczyk Joao

Almeida i Duńczyk Matthias Skjelmose, wycofało się w połowie rywalizacji, gdy na peleton spadła ulewa ze śniegiem. Część z nich zrezygnowała, mając w planach start w niedzielę w ostatnim z ardeńskich klasyków - Liege-Bastogne-Liege. Wyścig ukończyło tylko 44 kolarzy.

88. edycja Strzały Walońskiej, 198,6 km: 1. Stephen Williams (Wielka Bry-

tania/Israel-Premier Tech) – 4:40.24, 2. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea-Samsic) ten sam czas, 3. Maxim Van Gils (Belgia/Lotto Dstny) strata 3 s, 4. Benoit Cosnefroy (Francja/Decathlon AG2R), 5. Santiago Buitrago (Kolumbia/Bahrain-Victorious) ten sam czas, 6. Tobias Johansson (Norwegia/Uno-X) 10. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) i Łukasz Wiśniowski (Bahrain-Victorious) nie ukończyli.

Czwarty do brydża

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Aż trzy mecze były potrzebne do wyłonienia ostatniego półfinalisty. Nic dziwnego, bowiem zespoły z Głogowa i Puław prezentują zbliżony poziom. Zdaniem fachowców, o wyniku miały decydować nuanse i faktycznie tak było. Przez większą część spotkania niesieni dopingiem gospodarze byli na prowadzeniu. Pomogło im w tym wykluczenie z gry Rafała Przybylskiego, który złapał za nogę wychodzącego na czystą pozycję Wojciecha Styrca. Brak „Jarzyna”, a także uraz łokcia Łukasza Gogoli odbiły się na postawie puławian. Potrzeba było czasu, zanim złapią właściwy rytm. Choć ich skuteczność nie stała na wysokim poziomie, to w 57 min doszli Chrobrego na 2 trafienia. W doprowadzeniu do wyrównania przeszkodził im uciekający czas oraz

doskonale dysponowany Anton Derewiankin, który obronił 10 rzutów (40% skuteczności i nagroda MVP). Azoty po raz drugi z rzędu znalazły się poza strefą medalową, a głogowianom już w sobotę przyjdzie podjąć Industriad Kielce; w drugim półfinale Górnik Zabrze zmierzy się z Orlen Wisłą Płock.

KGHM Chrobry Głogów - Azoty Puławy 26:24 (19:19); stan rywalizacji 2-1
CHROBRY: Derewiankin, Stachera - Kosznik 4, Matuszak 2, Paterek 3, Skiba 3, Dadej 1, Styrca 3, Grabowski 1/1, Jamioł 4, Orpik, Zieniewicz 5, Strelnikow, Ortezow, Hajnos. Kary: 6 min. Trener Witalij NAT.
AZOTY: Canidze, Zembrzycki - M. Marciniak 5, Fedeńczak, Burzak 2, Kacper Adamski 4, R. Przybylski 1 (CZK, 15 min - foul), Janikowski 2, Ostrowsko 2, Zarzycki 1, Górski, Jarośiewicz 6/4, Gogola 1. Kary: 8 min. Trener Siergiej BEBESZKO. (mha)

Co mecz to hit

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

Dwadzieścia cztery reprezentacje mężczyzn i kobiet, poznały przeciwników w rundzie wstępnej turnieju olimpijskiego. Losowanie odbyło się w Creteil na przedmiesciach Paryża. Tytułów bronić będą gospodarze igrzysk.

W rolę mistrzyni ceremonii turnieju mężczyzn wcieliła się była lewoskrzydłowa Siraba Dembele, druga najczęściej występująca zawodniczka w historii reprezentacji Francji (291 meczów), druga najlepsza strzelczyni (848 bramek), srebrna medalistka olimpijska, mistrzyni świata i Europy. Francuzi zdecydowali się na grupę B i już we wstępnej fazie spotkają się z Duńczykami, z którymi rywalizowali w ostatnich dwóch finałach olimpijskich. - Wybór zawsze jest bardzo trudny i porównałbym go do rzutu monetą. Czekają nas wymagające mecze, z najlepszymi drużynami świata. Spodziewamy się więc niesamowitej rywalizacji - powiedział trener Francuzów, Guillaume Gille.

O losie 12 zespołów kobiecych zdecydował Jerome Fernandez, dwukrotny mistrz olimpijski i najlepszy strzelec reprezentacji Francji, z 1463 bramkami zdobytymi w 390 meczach. Do grupy A trafiły drużyny, które wywalczyły 8 z 12 tytułów

mistrzowskich, czyli Dania, Norwegia i Korea Południowa. Francuzi zdecydowali się więc na grupę B. - Dania i Norwegia są bardzo mocne. Myślę, że gdyby Francja była w grupie A, byłaby to bardzo nieprzeznaczona runda wstępna - stwierdził Olivier Krumbholz, selekcjoner Francuzek. Ich rywalem będzie m.in. Brazylia, która w niedzielę zmierzyła się z Polską, przegrywając 22:26.

Turnieje rozpoczną się 25 lipca od rywalizacji kobiet, a dwa dni później przystąpią do niej ekipy męskie. Rozgrywki grupowe toczyć się będą w stołecznym centrum wystawienniczo-kongresowym South Paris Arena 6. Od ćwierćfinałów mecze będą rozgrywane na stadionie piłkarskim Pierre Mauroy w Lille. Mecz o złoty medal kobiet odbędzie się w sobotę, 10 sierpnia, a dzień później zostanie wyłoniony triumfator w turnieju mężczyzn.

KOBIETY

GRUPA A: Norwegia, Niemcy, Słowenia, Szwecja, Dania, Korea Płd.

GRUPA B: Węgry, Holandia, Hiszpania, Francja, Brazylia, Angola.

MĘŻCZYZNI

GRUPA A: Hiszpania, Chorwacja, Niemcy, Słowenia, Szwecja, Japonia

GRUPA B: Dania, Norwegia, Węgry, Francja, Egipt, Argentyna (m, PAP)

Pokerowe rozdanie

Przed startem fazy play off pojedynków stoczyły działy marketingu czołowych klubów.

I LIGA KOSZYKARZY

Za nami sezon zasadniczy w pierwszej lidze koszykarzy. Emocje były do samego końca. Wystarczy wspomnieć, że w ostatniej kolejce doszło do zmiany na fotelu lidera - Górnika Wałbrzych (niespodziewana wpadka w Opolu) zmieniło Miasto Szkła Krosno.

W minionym tygodniu pojedynków na najwyższym poziomie stoczyły... działy marketingu czołowych klubów. Zrealizowano znakomite filmy promocyjne, które podbiły sieć. Tu już jest poziom ekstraklasy.

Górnik Wałbrzych w ramach zapowiedzi spotkania w Opolu przedstawił swoich zawodników jako średniowiecznych rycerzy, którzy z mieczami pojawili się przed Zamkiem Książ (sponsorem tytularnym klubu). - w niedzielę stoczymy ciężką bitwę w Opolu. Wytoczymy najcięższe działa - zapowiadali koszykarze-rycerze.

Kilka dni potem do akcji wkroczył sztab marketingowców Astorii Bydgoszcz. Przygotowali wideo promocyjne przed fazą play off. Spot w konwencji lat 20. rozgrywający się we wnętrzach bydg-



Koszykarze z Bydgoszczy w wydaniu lat 20. poprzedniego wieku. Czy w tegorocznym play off zaprezentują się równie efektownie?

skiej Fabryki Lloyd'a zrobił furorę. Koszykarze w ubiorach z epoki grają w karty. W tle motyw: „Our greatest motivation? People who don't believe in us”.

W zapowiedzi wideo klub dopisał: „Nadszedł najważniejszy moment w tym sezonie. Oby karty nam sprzyjały”.

- Spot nawiązujący do popularnego serialu Peaky Blinders idealnie pasuje do naszej drużyny, która jest jedną z najsilniejszych w 1 lidze. Zapłacimy każdą cenę jak Thomas Shelby, aby wspiąć

się po szczeblach drabinki do finału - mówi nam Katarzyna Pijarowska, media menedżerka Astorii Bydgoszcz.

Play off startuje w najbliższy weekend. Jako faworytów do awansu typuje się zespoły z Krosna, Wałbrzycha i Bydgoszczy.

Krośnianie przez sezon przeszli po cichu, na finiszu wskoczyli na fotel lidera. Zespół ma niezłego trenera oraz grupę solidnych graczy. Szkoleniowcem jest Edmunds Valeiko. 51-letni Łotysz swego czasu był zawodnikiem by-

tomskich Bobrów, ma na koncie trenerską pracę w lidze rosyjskiej. W składzie Miasta Szkła są m.in. Aleksander Griszczuk, 23-letni skrzydłowy, syn Igora, legendy klubu z Włocławka oraz Myles Rasnick, 23-letni rozgrywający, którego na obozie w Las Vegas wypatrzył latem dyrektor klubu. Amerykanin był w tym sezonie MVP miesiąca stycznia Pekao S.A. 1 Ligi.

Z kolei Górnik sezon zasadniczy skończył na pozycji numer dwa. Klub z Wałbrzycha od kilku dobrych lat pró-

buje wywalczyć awans. Przed rokiem był w wielkim finale, ale wtedy lepsze okazały się Dzikie. Trenerem wałbrzyszan jest Andrzej Adamek, który wcześniej był asystentem we wrocławskim Śląsku. To doświadczony szkoleniowiec na pewno jest atutem drużyny na fazę play off. Kilka tygodni temu klub zaliczył tąpnięcie - Francis Jonathan Han, Amerykanin portorykańskiego pochodzenia, został zawieszony i od tej pory na boisku radzić sobie musi krajowy skład.

Atuty? Górnik nadal ma ich sporo. Podkoszowy Piotr Niedźwiedzki został wybrany najlepszym zawodnikiem Pekao S.A. 1. Ligi. 30-letni środkowy (211 centymetrów) to jeden z najlepszych graczy w sezonie zasadniczym w walce pod tablicami (numer jeden w zbiorce na tablicy atakowanej, trzeci w blokach). Siłą wałbrzyszan jest w tym momencie zespołowość.

Trzecim do brydza w walce o awans jest Astoria. W weekend bydgoszczanie z przytułiem zakończyli sezon zasadniczy blisko 30-punktowym zwycięstwem nad WKK Wrocław. Kluczowi zawodnicy zespołu znad Brdy to Filip Małgorzaciak (były gracz m.in.

MKS-u Dąbrowa Górnicza), 29-letni skrzydłowy Damian Jeszke (m.in. Start Lublin czy Trefl Sopot). Tu też niedawno nastąpiło tąpnięcie - po porażce w Stargardzie w marcu zwolniono trenera Krzysztofa Szubargę, a zastąpił go związany z klubem Białorusin Aleksander Krutikow.

W czołówce sezon zakończyła także drużyna rezerw wrocławskiego Śląska, ale zgodnie z regulaminem nie ma ona szans na awans.

Zapadły decyzje co do spadku z ligi. Sprawa rozstrzygnięta się szybko. Jeszcze przed ostatnią kolejką Bank Pekao S.A. 1. Ligi prawo gry w rozgrywkach straciły: AZS AWF Mickiewicz Romus Katowice, MKS Mana.lake Sokół Marbo Międzychód oraz AZS AGH Kraków. Drużyny ze Śląska i Wielkopolski były beniaminkami rozgrywek.

I RUNDA PLAY OFF:

Miasto Szkła Krosno (1) - GKS Tychy (8); Górnik Zamek Książ Wałbrzych (2) - Sensation Kotwica Port Morski Kotłobrzeg (7); WKS Śląsk II Wrocław (3) - SKS Fulimpex Starogard Gdański (6); Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz (4) - Weegree AZS Politechnika Opolska (5)

(pp)

Clark do Indiana Fever

WNBA

Caitlin Clark została wybrana z numerem pierwszym w tegorocznym drafcie koszykarskiej kobiecej ligi WNBA. Nie było zatem niespodzianki, bo o Clark mówi się w ostatnich miesiącach same superlatywy. To zawodniczka, która potrafi trafić do kosza z 10 metrów. W internecie krążą filmiki z jej niezwykle akcjami. Mówi się o niej jako Stephenie Curry w spódnicy. Jako zawodniczkę University of Iowa pobiła w lidze akademickiej wszelkie możliwe rekordy strzeleckie.

22-letnia gwiazda opuściła NCAA jako najsukceszniejsza w historii, zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn, zdobywając w ciągu czterech sezonów 3951 punktów. Mecze z jej udziałem przyciągały rekordową publiczność.

W tym roku oglądalność kobiecego finału NCAA w Stanach Zjednoczonych po raz pierwszy była wyższa niż męskiego. Mecz akademikzek przyciągnął

do telewizorów 18,87 mln widzów, a finał mężczyzn - 14,82 mln. Jest bardzo prawdopodobne, że zobaczymy Clark w barwach USA na najbliższych igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Z dwójką z kolei w drafcie Los Angeles Sparks wybrali Cameron Lee Brink z Uniwersytetu Stanford. 22-latkę liczy 193 centymetry, ma dokonania zarówno w lidze akademickiej, jak i w basce 3x3. W ubiegłym roku wybrano ją MVP mistrzostw świata 3x3 w Grecji. W lidze NCAA otrzymała w tym roku tytuł najlepszej defensorki sezonu.

Z numerem trzecim wybierał Chicago Sky, którzy zdecydowali się postawić na Kamilę Cardoso z uczelni South Carolina. 22-letnia Brazylijka została za MVP ostatnich finałów ligi akademickiej. Ponadto przed rokiem uznano ją za najlepszą zawodniczkę rozgrywanych w Meksyku mistrzostw Ameryki. W finale Brazylia pokonała USA, a Cardoso zdobyła 20 punktów i 11 zbiórek.

W pierwszej dziesiątce draftu znalazły się dwie zawodniczki z Francji - Carla Leite i Leila Lacan. Obie grają w klubach ligi francuskiej, obie mają po ledwie 20 lat.

Pierwsza runda draftu:

1. Caitlin Clark, rozgrywająca, Iowa — Indiana Fever
2. Cameron Brink, skrzydłowa, Stanford — Los Angeles Sparks
3. Kamilla Cardoso, środkowa, South Carolina (Brazylia) — Chicago Sky
4. Rickea Jackson, skrzydłowa, Tennessee — Los Angeles Sparks
5. Jacy Sheldon, rozgrywająca, Ohio State — Dallas Wings
6. Aaliyah Edwards, skrzydłowa, UConn — Washington Mystics
7. Angel Reese, skrzydłowa, LSU — Chicago Sky
8. Alissa Pili, skrzydłowa, Utah — Minnesota Lynx
9. Carla Leite, rozgrywająca, Tarbes (Francja) — Dallas Wings
10. Leila Lacan, rozgrywająca, Angers (Francja) — Connecticut Sun
11. Marquesha Davis, rozgrywająca, Ole Miss — New York Liberty
12. Nyadiew Puoch, skrzydłowa, Southside Flyers (Australia) — Atlanta Dream

LAKERS DOŁĄCZYLI DO PLAY OFF

NBA

■ We wtorkowy wieczór rozegrano dwa mecze turnieju play in na Zachodzie. Są pierwsze rozstrzygnięcia. Los Angeles Lakers wygrali w Nowym Orleanie i dzięki temu zapewnili sobie siódme miejsce w fazie play off Konferencji Zachodniej. Bardzo blisko triple double był LeBron James (23 punkty, 9 zbiórek, 9 asyst). Znakomite spotkanie zagrał także Anthony Davis (20 punktów, 15 zbiórek, 3 bloki), który zawodową karierę zaczął właśnie w ekipie „Pelikanów” z Nowego Orleanu. - Pokazaliśmy, na co nas stać zarówno w ataku, jak i w obronie. Mamy do dyspozycji dobrą grupę zawodników. Wszyscy są gotowi, aby coś dać temu zespołowi - mówił po spotkaniu James.

Lakers w pierwszej rundzie play off zmierza się z obrońcami tytułu, Denver Nuggets. Zapowiada się ciekawy rewanż, bo przed rokiem w finale konferencji Nuggets rozbili „Jeziorowców” 4-0!

W drugim spotkaniu w Sacramento miejscowi Kings stosunkowo łatwo pokonali byłych mistrzów z Golden State. Czemu Warriors odpadli? Klay Thompson na dzień się prób z gry do kosza nie trafił ani razu! Pod tablicami goście nie mieli kogoś takiego jak Domantas Sabonis w zespole Kings (16 punktów, 12 zbiórek).

Taki wynik oznacza, że „Wojownicy” zakończyli przygodę z basкетem w tym sezonie, a Kings o ostatniej wolne miejsce w play off zagrają z Pelicans.

Stephen Curry i LeBron James koszykówki tego lata będą mieć pod dostatkiem. Obaj gwiazdorzy

trafili do kadry USA na igrzyska olimpijskie w Paryżu.

W 11-osobowej reprezentacji znaleźli się także Kevin Durant (Phoenix Suns), Joel Embiid (Philadelphia 76ers), Anthony Davis (Los Angeles Lakers), Devin Booker (Phoenix Suns), Anthony Edwards (Minnesota Timberwolves), Jayson Tatum i Jrue Holiday (obaj Boston Celtics), Bam Adebayo (Miami Heat) oraz Tyrese Haliburton (Indiana Pacers). Trenerem kadry będzie Steve Kerr, szkoleniowiec Warriors. Według ESPN i The Athletic dyrektor reprezentacji Grant Hill pozostawił jeszcze jedno wolne miejsce w składzie powołanym na lipcowy obóz treningowy i mecze pokazowe w Las Vegas.

Wyniki: New Orleans - LA Lakers 106:110, Sacramento - Golden State 118:94.

(pp)

FINAŁ W SOSNOWCU

III LIGA MĘŻCZYZN

■ Polski Związek Koszykówki rozlosował skład trzech grup finałowych o awans do II ligi mężczyzn. Jeden z turniejów odbędzie się w Sosnowcu. KKS Zagłębie będzie gospodarzem grupy A. Rywalami sosnowiczanie

będą: ŚKK Świecie, TSK „Roś” Pisz oraz UKS Basket 2010 Kruszwica. Awans uzyska zwycięzca grupy. Mecze będą rozgrywane w hali przy ulicy Żeromskiego.

W pozostałych grupach:
Grupa B (Elbląg): Energa Basketball Elbląg, GKK Grodzisk

Mazowiecki, Szkoła Gortata Politechnika Gdańsk, MKS Gorlice
Grupa C (Stalowa Wola): ZKS Stalowa Wola, MUKS Piaseczno, ŁKS Politechnika Łódzka, GKS Tychy.

Turnieje finałowe o awans do II ligi odbędą się w dniach 26-28 kwietnia

(pp)



W Rzeszowie walki nie brakowało i zdobycie każdego punktu wymagało od zawodników włożenia mnóstwa sił.

Sposób na Resovię

Jastrzębianie są krok od awansu do wielkiego finału. Po blisko trzygodzinnym boju złamali opór Asseco Resovii.

PLUSLIGA

Rzeszowianie na zwycięstwo nad Jastrzębskim Węglem czekają od 2017 roku. Bardzo liczyli, że czarną serię wreszcie zakończą. Wyszli na parkiet naładowani energią. Na każdą akcję reagowali bardzo emocjonalnie. Gracze z Jastrzębia-Zdroju z kolei, pewni swoich umiejętności, wyglądali na bardzo spokojnych. Nawet w trudnych momentach trzymali nerwy na wodzy. Nie stracili koncentracji nawet wtedy, gdy po serii bloków gospodarzy, stracili wywalczoną na początku spotkania przewagę. Wydawało się, że ich żelazna konsekwencja zatrumfuje. Znowu bowiem „odskoczyli”. Wygrywali 20:15 i chyba stracili czujność. Nagle stanęli. Za to miejscowi zanotowali kapitalny fragment. Jakub Bucki szalał w polu serwisowym, a Karol Kłos na siatce. Po autowym ataku Jurija Gładyna był remis 23:23, a po chwili Klemen Cebul, tym razem pełniący rolę drugiego atakującego, przebił się przez blok i to Asseco Resovia miała piłkę setową. Rozpoczęła się wymiana ciosów. Na ataki Toraya DeFalco i Buckiego odpowiadali Jean Patry, Norbert Huber oraz Tomasz Fornal. Zławsza akcje

tego ostatniego były irytujące dla rzeszowian. Reprezentant Polski nie atakował bowiem mocno, tylko wykorzystywał znakomite wyszkolenie techniczne. Widział wszystko. „Kiwał” w wolne miejsce, objął ręce blokujących, a gdy trzeba było, nie stronił od mocnych ataków. Przy stanie 30:30 nastąpił jednak przełom. Najpierw DeFalco nie dał się zatrzymać blokowi, a po chwili seta potężnym zbić zakończył Bucki. Partia trwała blisko 40 minut i rozgrzała kibiców. A był to dopiero wstęp. W kolejnych setach emocje były równie wielkie. Siatkarze obu zespołów prześcigali się w znakomitych zagraniach. Pojedynki Karola Kłosa z Norbertem Huberem na środku siatki, DeFalco i Yacine Louatiego z Fornalem oraz Kamilem Szymurą na skrzydłach, czy wreszcie popisy obu libero, Pawła Zatorskiego i Jakuba Popiwicza rozgrzewały widzów do czerwoności. Niestety, nie wszyscy wytrzymywali ciśnienie. Pod koniec czwartej partii przy ławce jastrzębian mocno się zakotłowało. Jeden z kibiców swoim komentarzem - jak twierdzili goście bardzo wulgarnym - mocno zdenerwował Hubera. Po interwencji zawodników i komisarza zawodów widz został wyproszony z hali.

Mecz był bardzo wyrównany. Gospodarze wyszli z ogromnych problemów. Nie tylko bowiem przegrali dwa kolejne sety, ale jeszcze stracili Buckiego. Jego uraz to spory kłopot, bo po kontuzji Stephena Boyera był jedynym atakującym w zespole. Rzeszowianie doprowadzili do tie-breaka, odwracając losy czwartej partii. Kluczowy okazał się pojedynczy blok Kłosa na Huberze. Asseco Resovia miała wówczas 2 punkty przewagi (23:21) i dowiozła ją do końca. W tie-breaku niewiele już jednak miała do powiedzenia. Mistrzowie Polski zagrali bowiem perfekcyjnie. Błyszczeli Patry i Fornal. Przy ich dużym udziale jastrzębianie błyskawicznie odskoczyli na 2-3 punkty. Gospodarze próbowali się odgryzać, kilka razy zbliżyli się do rywali, ale więcej argumentów mieli jastrzębianie.

(mic)

PÓŁFINAŁ (MECZ I REWANŻ)

■ **Asseco Resovia - Jastrzębski Węgiel 2:3 (32:30, 21:25, 28:30, 25:22, 10:15)**
RZESZÓW: Drzyzga (4), Louati (17), Kochanowski (8), Bucki (9), DeFalco (22), Kłos (12), Zatorski (libero) oraz Cebul (10), Mordyl (1), Kozub, Staszewski. Trener Giampaolo MEDEI.

JASTRZEBIE: Toniutti, Fornal (19), Gładyr (9), Patry (29), Szymura (14), Huber (9), Popiwiczak (libero) oraz Sclater (1), Macionczyk. Trener Marcelo MENDEZ. Sędziowali: Maciej Twardowski i Wojciech Gtód (obaj Tarnów). Widzów 4100.
Przebieg meczu
I: 9:10, 13:15, 15:20, 25:24, 30:29, 32:30.
II: 9:10, 13:15, 17:20, 21:25.
III: 10:8, 14:15, 19:20, 24:25, 28:30.
IV: 10:9, 14:15, 20:19, 25:22.
V: 3:5, 7:10, 10:15.
Bohater - Jean PATRY.
Rewanż 20 kwietnia.

O 9. MIEJSCE (MECZ I REWANŻ)

■ **PGE GIEK Skra Bełchatów - Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle 2:3 (18:25, 25:22, 25:22, 16:25, 9:15).** Pierwszy mecz 3:1; Skra zajęła 9. miejsce.
BEŁCHATÓW: Łomacz, Acioabanitei (3), Poręba (8), Konarski (15), Lipiński (11), Lemański (7), Diez (libero) oraz W. Nowak, Kupka (2), Petkow (3), M. Nowak (4), Rybicki (10), Marek (libero), Dero-uillon (6). Trener Andrea GARDINI.
KĘDZIERZYN-KOŹLE: Janusz (1), Bednorz (22), Takvam (13), Kaczmarek (14), Śliwka (20), Paszycki (8), Shoji (libero) oraz Szymański, Wiltenburg (1), Stępień. Trener Adam SWACZYNA.
Sędziowali: Marcin Herbiak (Warszawa) i Magdalena Niewiarowska (Ludwinowo Zegrzyńskie). Widzów 759.
Przebieg meczu
I: 5:10, 8:15, 15:20, 18:25.
II: 7:10, 12:15, 18:20, 25:22.
III: 10:9, 15:13, 20:19, 25:22.
IV: 3:10, 6:15, 10:20, 16:25.
V: 3:5, 5:10, 9:15.
Bohater - Erik SHOJI.

Król środka

Zawiercianie udanie otworzyło półfinałową batalię. Z Warszawy wyjechali bez strat. Do historycznego awansu do finału potrzebują dwóch setów.

PLUSLIGA

To będzie wojna - mówił przed półfinałowym starciem z „Jurajskimi rycerzami” Piotr Graban, trener Projektu Warszawa. Nie pomylił się. Na parkiecie wojna była, ale stroną atakującą byli zawiercianie. Zagrali znakomicie. Od pierwszej akcji trudną i agresywną zagrywką wywierali presję na rywalach, a w ataku popisową partię rozgrywali Karol Butryn oraz Mateusz Bieniek. Fani Aluronu CMC Warty mogła cieszyć zwłaszcza dobra postawa tego pierwszego. Ćwierćfinałowych meczów z PSG Stalą Nysa nie zaliczył bowiem do zbyt udanych. Miał problemy ze wstrzeleniem się w pole gry. Popęniał też błędy w polu serwisowym. W Warszawie pokazał natomiast swoją najlepszą stronę. Był niezawodny. Atakował mocno i skutecznie. Bieniek natomiast był prawdziwym „królem środka”. Rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues chętnie do niego wystawiał. W trzecim secie można było mieć nawet wrażenie, że czasami rozgrywał do niego na siłę. W sumie zdobył jednak aż 18 punktów, co dla środkowego jest wynikiem wręcz rewelacyjnym. Warszawianie nie mieli na niego sposobu. Taylor Averill, Andrzej Wrona i wracający po kontuzji Jurii Semeniuk to nie ta klasa, co reprezentant Polski.

Goście otworzyli spotkanie rewelacyjnie, bo od prowadzenia 8:3. Kontrolowali wydarzenia na boisku, choć w pewnym momencie pozwolili sobie na trochę nonszalancji, co mogło ich drogo kosztować. Po asach serwisowych Kevina Tillie warszawianie odrobili stra-

ty. W końcówce wygrywali 22:21 i Michał Winiarski, trener „Jurajskich rycerzy”, musiał poprosić o przerwę. Uwagi poskutkowały. Goście wrócili do dyspozycji z początku meczu. Bieniek znowu był skuteczny na środku siatki, a na skrzydłach swoje dołożyli Kwolek i Butrym.

Gdy w kolejnej partii zawiercianie zdemolowali rywali (wygrywali 21:11), wydawało się, że emocji nie będzie. Gospodarze, mając nóż na gardle, się odrodzili. O mało nie przedłużyli spotkania. Przy stanie 24:22 mieli piłki setowe. Przyjezdni po raz kolejny pokazali jednak, że w tym dniu nie było na nich mocnych. Wyszli z opresji, a w grze na przełomie z jednej strony nie popisał się Artur Szalpak, z drugiej dzokerem okazał się Daniel Gąsior. Ten pierwszy najpierw zepsuł atak, a w kolejnej próbie dał się zablokować Gąsiorowi i było po meczu.

PÓŁFINAŁ (MECZ I REWANŻ)

■ **Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie 0:3 (24:26, 16:25, 25:27)**
WARSZAWA: Firlej (3), Tillie (12), Wrona (3), Bołdż (12), Szalpak (12), Averill (6), Wojtaszek (libero) oraz Borkowski, Weber, Grobelny (1), Semeniuk. Trener Piotr GRABAN.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (2), Kwolek (11), Zniszczot (3), Butryn (10), Clevénat (5), Bieniek (18), Perry (libero) oraz Gąsior (1), Rossard, Kozłowski. Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Mariusz Gadjina (Strzyżów) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 3450.
Przebieg meczu
I: 6:10, 12:15, 20:19, 24:26.
II: 5:10, 9:15, 11:20, 16:25.
III: 10:9, 14:15, 19:20, 25:24, 25:27.
Bohater - Bartosz KWOLEK.
Rewanż 20 kwietnia.

THURNBICHLER ZOSTAJE

SKOKI NARCIARSKIE

■ Thomas Thurnbichler pozostanie trenerem kadry narodowej skoczków narciarskich, ale będzie miał nowych asystentów - Macieja Maciusiaka i Arvida Endlera. Poinformował o tym Polski Związek Narciarski, po spotkaniu podsumowującym sezon, jeden z najstarszych w ostatnich latach. Thurnbichler przyznał, że w przygotowaniach do kolejnego sezonu nastąpią pewne zmiany względem poprzedniego. - Wykorzystałem czas po sezonie, aby zastanowić się, jakie zmiany będą

potrzebne. To jasne, że ponownie wezmę na siebie pełną odpowiedzialność za przygotowanie fizyczne. Będziemy mieli bardziej efektywny plan obozu - mniej podróży i bardziej efektywny okres jesienny. Zmieniliśmy także ponownie strategię, aby wrócić do tego, co istotne w skokach narciarskich pod względem treningowym. Sztab szkoleniowy kadr będzie wyglądał inaczej. Do mnie, jako głównego trenera, dołączy Maciej Maciusiak, który jest świetnym trenerem i będzie moim asystentem” - powiedział Austriak cytowany na stronie PZN.

Reprezentacyjne rozterki

Tomas Fuczik ciągle czeka na polski paszport. Jutro trenerzy będą podejmowali decyzję, czy bramkarz GKS-u Tychy nadal będzie przebywał na zgrupowaniu.

Biało-czerwoni po efektywnym, zwycięskim dwumeczu z Węgrami (5:2 i 6:2) w Krynicy-Zdroju otrzymali dzień wolnego, a od minionego poniedziałku przebywają w Bytomiu, gdzie rozpoczęli kolejny etap przygotowań do majowych mistrzostw świata elity w Ostrawie oraz Pradze. Zwieńczeniem tej ich części będą dwie potyczki ze Słowenią (18.00). Wczoraj pojawili się na zgrupowaniu kadrowicze Re-Plastu Oświęcim i GKS-u Katowice. Jednak na pewno nie będą oni brani pod uwagę przy ustalaniu składu przeciwko Słowencom.

Drobne korekty

Po tak intensywnych meczach finałowych musieli trochę odpocząć fizycznie i psychicznie, bo przecież zostawili kawał zdrowia na lodzie - mówi trener Robert Kalaber. - Przeprowadzili trening w swoim gronie (prowadzili go Tomasz Demkowicz i Marek Batkiewicz - przy. red.). Oczywiście, na kolejne wyjazdowe spotkania - z Wielką Brytanią - już znajdują się w składzie. Mamy wystarczająco sporo czasu, by ich odpowiednio wkomponować do składu i przygotować do niezwykle wymagającego turnieju.

Słowacki szkoleniowiec w poprzednim sezonie opracował plan przygotowań, który przyniósł wymierne efekty - w Nottingham został wywalczony awans. Nie było sensu burzyć tego, co tak dobrze się

sprawiło, lecz udoskonalić i wprowadzić niezbędne korekty. Przede wszystkim mamy więcej meczów towarzyskich z bardziej wymagającymi rywalami m.in. Słowacją czy Danią przed wyjazdem do Ostrawy.

Ciężka praca

W ubiegłym roku cykl spotkań towarzyskich rozpoczynali od wygrania dwóch meczów z Węgrami, teraz historia się powtórzyła.

- I nie mam nic przeciwko temu, by te mistrzostwa zakończyły się tak jak w Nottingham - śmieje się słowacki szkoleniowiec. A już na poważnie dodał: - Wówczas nie mieliśmy szansy zmierzyć się z takimi zespołami jak Szwecja, Stany Zjednoczone czy Niemcy, teraz więc musimy ciężko pracować, by nawiązać walkę z takimi tuzami. Zdajemy sobie sprawę, że będziemy mieli małą kontrolę nad krążkiem, ale musimy być w pełni zaangażowani, wykonując sporo pracy w strefie neutralnej. Ponadto musimy w miarę możliwości ograniczyć ruchy rywali, jak najwięcej strzałów wyblokować, grać ofiarnie, szukać szans w szybkich kontrach, dysponować odpowiednią szybkością. Dlatego ciężko pracujemy na lodzie oraz poza nim, by dysponować optymalną formą.

Trudne wybory

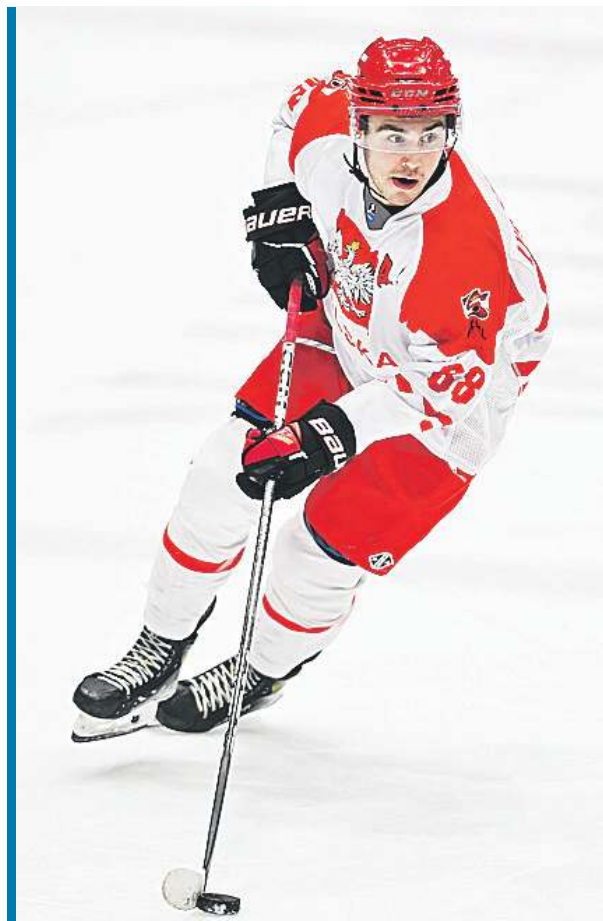
Z grona 35-kadrowiczów trzeba będzie wybrać 22 zawodników oraz trzech bramkarzy.

- Dla każdego trenera ten moment jest nadzwyczaj trudny

- wyjawia Kalaber. - Trenujemy w szerszym gronie przez dłuższy czas i widzę jak każdy z zawodników jest mocno zaangażowany, nie tylko podczas zajęć. W określonym dniu przychodzi jednak czas, kiedy trzeba kilku zawodnikom podziękować. Również tym, którzy może nie byli słabsi, ale nie pasowali do określonej koncepcji gry.

Trener Kalaber ma poważny ból głowy nie tylko z wyborami zawodników z pola, ale również bramkarzy. Wiadomo, że John Murray, golkipier nr 1, nie wytrzyma wszystkich siedmiu meczów, bo ich intensywność będzie niezwykle wysoka. W październiku Tomas Fuczik, na co dzień bramkarz GKS-u Tychy, wystąpił o przyznanie polskiego obywatelstwa. Już wiele razy słyszeliśmy zapewnienia, że Czech lada chwila otrzyma nasz paszport, bo odpowiednie dokumenty leżą na biurku prezydenta RP. Ale na razie sprawa jest w zawieszaniu. Kalaber się irytuje...

- Może zwrócę się do władz mojego rodzimego kraju, by spróbowali załatwić sprawy obywatelstwa Fuczikowi - ironizuje trener Kalaber. - Codziennie słyszę to samo, ale moja cierpliwość się kończy. Nie mogę wstawiać bramkarza w towarzyskich bojach, jeśli nie pojedzie na mistrzostwa. Muszę spróbować kolejnych, którzy mogliby wesprzeć Murraya. Jeżeli sprawa do piątku się nie wyjaśni, wówczas najprawdopodobniej podziękuję - z wielkim bólem serca - Tomasowi. Dni uciekają i musimy przygotować bramkarzy, którzy pojedą do Ostrawy.



Alan Łyszczarczyk, kreatywny napastnik, jest pewniakiem w talii Roberta Kalabera.

Silniejszy rywal?

W ubiegłym roku biało-czerwoni dwa razy spotkali się ze Słowenią w Bledzie i przegrali 2:3 po karnych 1-3 oraz wygrali 4:3 w takich samych okolicznościach 1-0. Teraz zanosi się na podobne emocje.

- To bez wątpienia będzie ciekawy sprawdzian, w którym przetestujemy nasze warianty gry - podkreśla trener Kalaber. - Reprezentacja Słowenii oparta jest głównie na hokeistach Olimpij Lublana, występujących w międzynarodowych rozgrywkach (najpierw w Lidze Alpejskiej, zaś od 2022 r. przeniosła się do austriackich rozgrywek ICE Hockey League - przyp. red.). Ponadto kilku gra w ligach zagranicznych.

- Szczerze? Nas nie interesuje, jak prezentuje się przeciwnik i w jakim składzie pojawi się w Katowicach - dodaje jeden z klu-

czowych napastników, Alan Łyszczarczyk. - Skupiam się na zadaniach, jakie nam nakreślają trenerzy. Będzie my chcieli wykonać je jak najlepiej wykonać, bo z tego jesteśmy rozliczani. Konkurencja w kadrze jest duża, ale właśnie o to chodzi, bo to sprzyja najlepszemu przygotowaniu się do turnieju. Natomiast trenerzy w meczach towarzyskich mają okazję sprawdzić kilka ustawień poszczególnych formacji. Dla mnie nie ma większego znaczenia, w jakim ataku zagram, bo o tym decydują szkoleniowcy. Ja zawsze staram się dostosować do sytuacji.

Spotkania ze Słoweniami to zakończenie trzeciej części przygotowań, zaś w kolejnej biało-czerwonych czeka wizyta na Wyspach Brytyjskich.

Włodzimierz Sowiński

Awans „Stolecznych”

NHL

Dopiero ostatni mecz sezonu regularnego sprawił, że Aleksandr Owieczkin i spółka cieszyli się z awansu do play offu. Hokeiści Washington Capitals zrobili to po raz pierwszy w dziesięciu sezonach (tylko w poprzednim zabrał ich w drugiej części). Stało się to po wygranej na wyjeździe z bezpośrednim rywalem - Philadelphia Flyers - 2:1 (1:0, 0:1, 1:0). W 1. rundzie play offu w Konferencji Wschodniej „Stoleczni” zmierzą z zespołem nr 1, New York Rangers. John Tortorella, legendarny trener „Lotników”, w 56:50 min przy stanie 1:1 zdecydował się na pokrową zagrywkę. Wycofał bramkarza Samuela Erssona, a 10 sek. później Nic Dowd (rozegrał 500. mecz w NHL) wybił krążek z własnej strefy do T. J. Oshiego, który po upadku napastnika gospodarzy Garneta Hathaway'a miał już wolną drogę do pustej bramki. Nim doszło do tej sytuacji toczyła się twarda walka, choć z przewagą „Lotników” (w strzałach 28-19). Charlie Lindgren, bramkarz gości obronił 27 uderzeń rywali. Jego vis-a-vis, Ersson, miał 16 udanych interwencji, a pokonał go jedynie Owieczkin (19), któremu podawał T. J. Oshie. Lindgrena pokonał jedynie Erik Johnson (33), ale wcześniej w 12 min dopisało mu spore szczęście. Po uderzeniu Joela Farabee'go krążek odbił się od ramienia Lindgrena, a następnie rękawicy napastnika gospodarzy i wpadł do bramki. Gol nie został uznany, sędziowie przebrali grę, bo uznali, że krążek stracili z pola widzenia nim wpadł on do siatki.

„Stoleczni” zakończyli fazę zasadniczą z dorobkiem 91 pkt, takim samym jak Detroit Red Wings. „Czerwone skrzydła” wygrały na wyjeździe z Montreal Canadiens 5:4 (1:1, 1:2, 2:1, 0:0) po karnych 1-0. O awansie Washington zdecydowała większa liczba zwycięstw - 32, Detroit - 27. Władze Buffalo Sabres po ostatnim meczu sezonu za komunikowały o zwolnieniu Dona Granato (pracował od 17 marca 2021), bo zespół po raz 13. nie awansował do play off.

Philadelphia - Washington 1:2, Columbus - Carolina 6:3, Boston - Ottawa 1:3, Vegas - Chicago 3:1, Florida - Toronto 5:2, Montreal - Detroit 4:5 po karnych, Winnipeg - Seattle 4:3, Vancouver - Calgary 4:1.

(ws)

NERWOWE CHWILE

MŚ JUNIORÓW U-18

■ Młodzię potrafi prowadzić kilkoma bramkami, ale też w najmniej oczekiwanym momencie stracić przewagę - to słowa byłego reprezentanta kraju, mistrza Polski z Zagłębiem Sosnowiec, Andrzeja Zabawy, w przerwie inauguracyjnego meczu biało-czerwonych z Brytyjczykami w mistrzostwach świata juniorów do lat 18 Dywizji 2A w Sosnowcu. Okazały się one prorocze, bowiem w trakcie gry prze-

żywaliliśmy nerwowe chwile, a w ślad za tym huśtawkę nastrojów.

Po 20 minutach podopieczni trenera Andreja Gusowa prowadzili 3:0 i nic nie wskazywało, że nastąpi zmiana ról. Brytyjczycy, po dwóch błędach naszych hokeistów, w ciągu 36 sek. zmniejszyli straty do gola. Ale to był zaledwie przedsmak emocji, bowiem Wyspiarze na początku trzeciej odsłony doprowadzili do remisu. W 50 min znów nasi juniorzy w dość szczęśliwych okolicznościach wyszli na prowa-

dzenie. Wiktor Bieda zdecydował się na uderzenie z dalszej odległości, krążek odbił się od Sebastiana Wojciechowskiego i wpadł do siatki. Ostatnie 10 minut były niezwykle emocjonujące. Najpierw wyrównał Jordan O'Brien, a potem wynik meczu ustalił Olaf Zachariasz, zdobywając dwa gole, m.in. wykorzystując wycofanie bramkarza rywali, postać krążek do pustej bramki. Napastnik klubu z Witkowic zaliczył w tym meczu hat-trick. Zwycięstwo nie przyszło łatwo, ale najważniejsze, że bia-

ło-czerwoni zapisali komplet punktów.

■ Wielka Brytania - Polska 4:6 (0:3, 2:0, 2:3)

0:1 - Petrażycki - Zajac - Drabik (4:13), 0:2 - Zachariasz - Sawicki - Stolarski (7:54, w przewadze), 0:3 - Petrażycki - Majkowski - Drabik (19:57, w przewadze), 1:3 - Clarke - Kariainen (29:55), 2:3 - Edwards - O'Brien (30:31), 3:3 - Salisbury (40:41), 3:4 - S. Wojciechowski - Bieda - F. Wojciechowski (49:53), 4:4 - O'Brien - Hayward (52:35), 4:5 - Zachariasz - Stolarski (54:46), 4:6 - Zachariasz (59:43, do pustej).

POLSKA: Tyczyński; Bieda - Hanzel, Prokopik - Majkowski, F. Wojciechowski - Onak, Kaszelewicz - Niemczyk (2); Zachariasz - Stolarski - McGovern, Zajac - Drabik - Petrażycki, S. Wojciechowski - Karnas - Sawicki, Ziobor - Skrzypski - Guźmiński. Trener Andrej GUSOW. Kary: Wlk. Brytania - 4 min, Polska - 2 min.

W innym meczu: Chorwacja - Rumunia 2:3 (1:0, 1:2, 0:1). Dzisiaj grają: Chorwacja - Wlk. Brytania (13.00), Rumunia - Holandia (16.30), Polska - Serbia (20.00).

(ws)

Widzi się na podium

Zapaśniczka Anhelina Łysak nie ukrywa, że igrzyska w Paryżu są dla niej niczym piękna bajka, ale sam start jej nie zadowoli.

Pochodząca z Ukrainy 26-letnia zawodniczka we wrześniu ubiegłego roku jako pierwsza z Polek w tej dyscyplinie postarała się o prawo startu w Paryżu, zajmując w wadze 57 kg piąte miejsce w mistrzostwach świata. Od kilku dni Łysak (MKS Cement Gryf Chełm) ma już koleżankę w zapaśniczej kadrze, która także może być pewną występu w igrzyskach - to Wiktoria Chołuj (AKS Białogard) w kat. 68 kg.

- Cieszę się, że nie jestem jedyną w tej dyscyplinie Polką, która ma już zapewnioną kwalifikację olimpijską. Bardzo lubię Wiktoria. Jesteśmy najmłodsze w naszej kadrze - przekazała Łysak.

Jak przyznała, nie rozumie sportowców, dla których już sam start w igrzyskach jest spełnieniem marzeń. Według niej w tych kategoriach można rozmawiać dopiero po wywalczeniu medalu. - Czasami robię wizualizację i widzę siebie na olimpijskim podium, i to na tym najwyższym stopniu - podkreśliła.

Mieszkanka warszawskiego Tarchomina uważa, że w Paryżu do najgroźniejszych rywali trzeba będzie zaliczyć Japonkę Tsugumi Sakurai, Mołdawiankę Anastasię Nichitę i Białorusinkę Irynę Kuraczkinę. Dwie pierwsze to finalistki ostatnich MŚ. - Z Białorusinką w mistrzostwach świata wygrałam 10:0, ale to brązowa medalistka olimpijska z Tokio. Będzie z kim powalczyć... - zauważyła.

Łysak do czerwca zna swój kalendarz startów. W tym terminie zaplanowane są zawody rankingowe, których wyniki przełożą się na rozstawienie. Ten przywilej będą mieć po cztery najlepsze zawodniczki w każdej wadze. Polka na razie w swojej kategorii jest trzecia.

Przyznaje, że zapasy teraz wypełniają niemal w stu procentach jej życie. Z mężem Romanem Pacurkowskim (rodzina ze strony jego ojca to Polacy - red.) dopiero po siedmiu latach po ślubie wyjechali na pierwszy wspólny urlop. Jesienią byli w Egipcie.

- Mąż jest ze mną na każdym najważniejszych



Zapasy wypełniają Anhelinie Łysak niemal całe życie.

zawodach. Przykładowo podczas mistrzostw świata w Belgradzie praktycznie o nic nie musiałam się martwić. Mówił mi, jaką mam zrobić rozgrzewkę, bo świetnie wie, czego potrzebuję. Wie też, kiedy lepiej do mnie nie podchodzić, a innym razem, jak mnie zdopingować do jeszcze większego wysiłku - tłumaczyła.

Anhelina jest wdzięczna Romanowi, że po powrocie z zawodów w domu tylko sporadycznie poruszany jest temat zapasów. Wieczorem lubią wspólnie obejrzeć dobry film. Mieszkają blisko Wisły, więc terenów do biegania

i jazdy na hulajnodze im nie brakuje.

To właśnie Roman namówił ją do reprezentowania Polski. Poznali się 2017 roku w polskiej lidze. Najpierw spotykali się wyłącznie na zawodach, a potem Anhelina zaczęła do niego przyjeżdżać. Potem podjęła decyzję o przeprowadzce do Warszawy. Łysak ma polskie korzenie. Jej babcia Polka mieszka w małej miejscowości Sosniwka, pod Lwowem, niedaleko granicy.

- Babcia na Sylwestra przyjechała mnie odwiedzić. Ona nigdy nie była na zawodach, aby zobaczyć, jak walczę. Inaczej chyba

by zwariowała. Bardzo się przejmuję moimi występami. Dzwonię do niej po pojedynkach. Mówię jak było - wygrałam czy przegrałam - opisała relacje z najstarszym członkiem rodziny.

Łysak ze względu na trwającą wojnę w Ukrainie ma bardzo emocjonalny stosunek do sportowców z Rosji i Białorusi. Gdyby to od niej zależało, nie pozwoliłaby im na starty na arenie międzynarodowej. Podaje przykłady ukraińskich klubów, których hale po bombardowaniach zostały zrównane z ziemią. - Jak to jest, że jedni mogą trenować w komfortowych warunkach, a inni nie mają się gdzie podziać - zaczęła głośno myśleć.

Traf chciał, że w lutym w mistrzostwach Europy najpierw trafiła na Rosjanke, którą pokonała w 30 sekund, a później walczyła z Białorusinką. Z tą drugą minimalnie przegrała. - Mam do zawodniczek z tych krajów inne nastawienie. To wywołuje we mnie nawet agresję, choć wiem, że to może też zadziałać przeciwko mnie. Teraz, gdy walczę już pod flagą polską, to nie mogę nie podać im ręki po pojedynku - przypomniała.

Łysak trenuje zapasy już 16 lat. Wywalczyła 13 medali mistrzostw Europy i mistrzostw świata w różnych kategoriach wiekowych. Pięć ostatnich zdobyła w białoczerwonych barwach.

Marek Skorupski (PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 18 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

16.55 Droga do Euro, 17.35 Hokej: studio i Polska - Słowenia towarzysko (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

11.00 Tenis: 3. runda ATP w Barcelonie, 17.30 Siatkówka: PlusLiga, o 7. miejsce: Indykpol AZS Olsztyn - PSG Stal Nysa, 20.30 O 5. miejsce: Bogdanka LUK Lublin - Trefl Gdańsk (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

17.20 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Arged BM Stal Ostrów Wielkopolski - Polski Cukier Start Lublin, 20.25 Siatkówka: liga włoska mężczyzn, 1. mecz finałowy Sir Susa Vim Perugia - Mint Vero Volley Monza (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.00 Tenis: 3. runda ATP w Barcelonie (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT

18.30 Siatkówka: World Beach Pro Tour Elite 16 w Tepicu (na żywo)

SPORTKLUB

17.35, 19.10 Jeździectwo: PŚ w Rijadzie (na żywo)

EUROSPORT 1

13.35 Kolarstwo: 4. etap Tour of the Alps (na żywo)

EUROSPORT 2

20.00 Golf: 1. runda RBC Heritage (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.30 Tenis: 3. runda WTA w Stuttgarcie (na żywo)

Linette w ćwierćfinale

TURNIEJ WTA W ROUEN

Magda Linette pokonała Serbkę Natalię Stewanović 6:2, 6:1

i awansowała do ćwierćfinału turnieju tenisowego WTA we francuskim Rouen. Mecz trwał godzinę i osiem minut. Polka, 60. w rankingu WTA, w całym spotkaniu ani razu nie straciła podania, natomiast w obu partiach dwukrotnie przełamowała 204. w światowym zestawieniu Serbkę.

W ćwierćfinale przeciwniczką Linette będzie rozstawiona z numerem pierwszym Rosjanka Anastazja Pawluczenkowa (22.) lub Holenderka Arantxa Rus (53.). Ich pojedynek odbędzie się w czwartek.

W Rouen gra również Katarzyna Piter w deblu. W parze z Brytyjką Samantha Murray pokonała we wtorek w pierwszej rundzie Katarzynę Kawę i Holenderkę Bibiane Schoofs.

Inwestycja w przyszłość

BOKS

Reprezentacja Polski kobiet i mężczyzn poznała wczoraj rywali w rozpoczynających się dziś w Belgradzie mistrzostwach Europy. Mająca bogatą tradycję i prestiż tegoroczna impreza straciła na znaczeniu, bo nie jest zaliczana do kwalifikacji olimpijskich.

Zdaniem sztabów szkoleniowych nasza młoda ekipa ma zdobyć doświadczenie, a w kilku przypadkach powalczyć o medale. - Mamy bardzo młody skład. Jakub Słomiński ma już w dorobku brązowy medal, jest w niezłej formie i może ponownie udanie powalczyć. Start reszty traktujemy jako zebranie doświadczenia. Mamy ciche oczekiwania wobec dwóch, trzech zawodników. Podchodzę do tego ostrożnie. Wolę niespodzianki niż roz-

czarowania - powiedział trener męskiej ekipy, Grzegorz Proksa.

Słomiński (48 kg) na trzecim stopniu podium ME stanął dwa lata temu w Erywaniu. Z grupy, która wystąpi w Belgradzie, dwóch zawodników ma szansę wystartować w ostatnim olimpijskim turnieju kwalifikacyjnym w Bangkoku (23 maja - 3 czerwca). Z eliminacji olimpijskich zrezygnowali Rosjanie, których jednak nie zabraknie w tegorocznych mistrzostwach Europy. - W przypadku pojedynków

z Rosjanami nie mamy od górnych instrukcji. Normalnie boksujemy - tłumaczył Proksa.

Kamil Goiński, drugi trener kobiecej kadry, przyznał, że w stolicy Serbii wystąpią głównie młode zawodniczki. - Jedziemy przyszłościowym składem, z myślą o następnych igrzyskach. Z doświadczonych zawodniczek są tylko Żaklina Kociołek (57 kg) i Sandra Kruk (60 kg). Dla każdej z naszych dziewczyn wywalczenie medalu będzie fajnym prognozą na przyszłość.

Na liście zgłoszonych polskich pięciarek jest Natalia Kuczevska (50), której w niedawnych kwalifikacjach olimpijskich zabrakło jednej zwycięskiej walki, aby wystąpić w Paryżu. W jej przypadku ME mają być etapem przygotowawczym do zawodów kwalifikacyjnych w stolicy Tajlandii. - Teraz ma ona stoczyć jak najwięcej pojedynków, a szczyt formy ma przyjąć w Bangkoku - ocenił Goiński.

Polska ma do tej trzy kwalifikacje olimpijskie w boksie. We włoskim Busto Arsizio wywalczyły je Julia Szeremeta (57 kg), Aneta Rygielska (66) i Elżbieta Wójcik (75). Turniej w Belgradzie ma ułatwić - zdaniem Goińskiego - wskazanie zawodniczek, które w Bangkoku powalczą o obsadzenie następnych kategorii.

(PAP, a)

SKŁAD REPREZENTACJA POLSKI NA ME W BELGRADZIE (15-29 KWIETNIA)

MĘŻCZYŹNI: 48 kg - Jakub Słomiński, 57 - Jakub Krzpiec, 60 - Jakub Sulęcki, 67 - Mateusz Grejber, 71 - Mateusz Urban, 75 - Michał Jarliński, 80 - Mokhamedali Romański, 86 - Patryk Borucki, 92 - Olaf Pera

KOBIETY: 50 kg - Natalia Kuczevska, 52 - Nikola Prymaczenko, 54 - Wiktoria Rogalińska, 57 - Żaklina Kociołek, 60 - Sandra Kruk, 70 - Barbara Marcinkowska, 75 - Oliwia Toborek.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział piłki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Stać nas na 16 medali



Rozmowa z **Radostawem Piesiewiczem**, prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Zbliża się rocznica objęcia przez pana prezesury w PKOl. Jak pan podsumuje ten okres?

- Obejmując fotel prezesa PKOl na niespełna półtora roku przed igrzyskami olimpijskimi wiedziałem, że to będzie bardzo intensywny, ale i bardzo twórczy czas. Miałem oczywiście plan działania, który codziennie wdrażam z moim zespołem w biurze. Cieszę się, że udało mi się zrealizować pomysł wyjątkowych nagród za medale zdobyte w Paryżu, ale i podczas następnych zimowych igrzysk Mediolan-Cortina 2026. To historyczne nagrody i z tego jestem bardzo dumny. Nigdy wcześniej PKOl nie docenił niebywałego wysiłku polskich medalistów olimpijskich w taki sposób, jak to będzie miało miejsce teraz. Nagrodami dla mistrzów będą mieszkania wykończone pod klucz, wysokie premie pieniężne, ale i obrazy, diamenty czy wycieczki. Lista jest imponująca. Jest oczywiście wiele tematów, które przed nami, ale teraz już skupiamy się praktycznie wyłącznie na przygotowaniach do paryskiej imprezy.

Czy coś pana zaskoczyło, czy raczej prezesura przebiega do tej pory tak, jak się pan tego spodziewał?

- Jestem osobą, która lubi działać, więc każdy dzień jest bardzo intensywny, bo też założyliśmy sobie bardzo ambitne cele. Nagrody to jedno, ale też Dom Polski w Paryżu, który jest absolutnie projektem bez precedensu, bo dzieje się po raz pierwszy w historii 100-letnich występów naszej reprezentacji olimpijskiej. Na ocenę, wnioski pewnie przyjdzie czas po igrzyskach, dziś skupiamy się na realizacji naszych planów.

Do igrzysk zostało 100 dni. Jak pan oceni obecny stopień przygotowania PKOl do tej imprezy?

- Jesteśmy w trybie absolutnego skupienia na igrzyskach. Całe biuro pracuje na najwyższych obrotach. Misja „igrzyska olimpijskie Paryż 2024” to bardzo poważna i skomplikowana operacja, nie tylko logistyczna, ale także marketingowa i edukacyjna. W Paryżu bowiem będziemy celebrować 100-lecie startów Olimp-

skiej Reprezentacji Polski w tej najważniejszej imprezie sportowej świata. 100 lat temu, w 1924 roku, także w Paryżu, polscy sportowcy zdobyli pierwsze olimpijskie medale. To wszystko stanowi o szczególnej wyjątkowości tych igrzysk dla nas. Niebawem swoją premierę będzie miało nowe logo Olimpijskiej Reprezentacji Polski, przedstawimy także szczegółowy projekt Domu Polskiego oraz wyjątkową kampanię promującą start polskich olimpijczyków w stolicy Francji. Ponadto, po raz pierwszy w Polsce, dzień po światowej

do kwalifikacji to zdecydowana większość z nich jest dla kraju, ale liczbowo przedstawia się to tak, że na dziś w Paryżu mamy prawo wystawić 69 kobiet i 47 mężczyzn plus po 5 rezerwowych z każdej płci. Kwalifikacje jeszcze trwają, więc ten stan się na pewno powiększy.

Wcześniej mówił pan, że finalnie spodziewa się grupy liczącej ok. 230 osób. Czy podtrzymuje pan te nadzieje, czy jednak już zostały one nieco zweryfikowane,

ko pójdzie po naszej myśli, to wciąż mamy szansę na reprezentację bliską 220-230 zawodników. Jednak to nasze szacunki, a weryfikacja przyjdzie po 7 lipca, kiedy to przed szansą staną nasi koszykarze. Po ich turnieju ogłosimy skład Olimpijskiej Reprezentacji Polski na Igrzyska XXXIII Olimpiady Paryż 2024.

Jak z perspektywy PKOl wygląda obecnie sytuacja z Polskim Związkiem Kolarskim i finansowaniem przygotowań igrzysk?

przed startem, inni chcą być wcześniej i trenować już na miejscu. Plany lotów już są, ale wszystko jest doprecyzowane i na bieżąco korygowane.

W tym roku po raz pierwszy w historii PKOl otworzy Dom Polski. Czy chcecie zachęcić sportowców, skupionych na swoich rutynach i rywalizacji, by poświęcili czas tej inicjatywie?

- Dom Polski to absolutna nowość w działalności PKOl. Wiele narodowych komitetów olimpijskich organizuje swoje Domy podczas każdego igrzysk. Nasz będzie ulokowany w Lasku Bulońskim, niedaleko kortów Rolanda Garrosa. To będzie miejsce spotkań kibiców, mediów, imprez kulturalnych. Chcemy pokazać światu polską gościnność, naszą sportową historię, a olimpijczykom dać miejsce, gdzie po zakończonych zawodach będą mogli spotkać się z rodzinami, kibicami, przyjść na koncert czy na spokojnie porozmawiać z wysłannikami polskich mediów, relacjonującymi igrzyska. Myślę, że po zakończonych zmaganiach każdy polski sportowiec, choćby z ciekawości, odwiedzi Dom Polski. On też jest przecież dla nich, jeśli nie przede wszystkim dla nich.

Na co zwraca pan teraz szczególną uwagę w przygotowaniach do igrzysk?

- Na komfort zawodników – oni są najważniejsi i dla nich to wszystko robimy. Chcemy, żeby niczego na miejscu im nie zabrakło – o to zadba misja olimpijska, z Tomaszem Majewskim na czele. Dwukrotny mistrz olimpijski doskonale wie, na co trzeba zwrócić uwagę, jakie potrzeby mogą

mieć nasi olimpijczycy, bo sam był w takiej sytuacji aż czterokrotnie. Druga, bardzo istotna dla mnie sprawa, to zapewnienie naszym medalistom i ich trenerom wspaniałych nagród, nad czym pracujemy w PKOl od praktycznie roku, kiedy zmienił się zarząd i władze komitetu. Lista nagród jest już imponująca i mocno wierzę, że to spowoduje jeszcze większą motywację dla naszych najlepszych sportowców. Jest o co walczyć, choć wszyscy wiemy, że nic nie może równać się z medalem olimpijskim. Jego wartość jest absolutnie największa i zdecydowanie niepoliczalna.

Jaki jest cel PKOl na te igrzyska?

- Chciałbym, żeby przede wszystkim nic nie zakłóciło występów naszym zawodnikom, żeby mieli absolutny komfort, spokój i pomoc od misji olimpijskiej. Jeśli chodzi o cel sportowy, to od dawna powtarzam, że wierzę, że stać nas na 16 medali, ale ucieszy nas każdy krążek na szyi polskiego sportowca. Nie każdy może wywalczyć ten upragniony medal, ale wiem, że nasi zawodnicy dadzą z siebie wszystko. Niech biją swoje rekordy i spełniają sportowe marzenia, a wracając do kraju niech będą z siebie zadowoleni. Wyjeżdżając na igrzyska, już są elitą polskiego sportu. Wielu z nich powtarza, że wywalczenie kwalifikacji jest czasem trudniejsze niż sam występ podczas igrzysk olimpijskich.

Jaka to będzie pana zdaniem impreza?

- Na pewno wyjątkowa, bo każde igrzyska olimpijskie takie są. To najważniejsze zawody na świecie, wielkie święto sportu i mam nadzieję, że nic i nikt tego nie zakłóci.

Rozmawiała
Monika Sapela (PAP)



Polskie siatkarki już wiele miesięcy temu zagwarantowały sobie wyjazd na igrzyska.

jak chociażby przez brak kwalifikacji w podnoszeniu ciężarów?

- Brak polskich sztangistów po raz pierwszy od 72 lat to bardzo przykra wiadomość. Ten sport dał Polsce przecież 34 medale olimpijskie i pod tym względem zajmuje trzecie miejsce po lekkoatletyce i boksie. Jednak wiemy już, że w Paryżu zabraknie także badmintonistów czy piłkarzy ręcznych. Podobnie jest w taekwondo, choć tu istnieje jeszcze jakaś szansa na awans z relokacji, ale to na razie nic pewnego. Jednak kwalifikacje jeszcze trwają i jeszcze spora grupa sportowców walczy o prawo startu w Paryżu. Wciąż szansę mają koszykarki i koszykarze 3x3, a także panowie w tradycyjnej odmianie. Przed turniejem kwalifikacyjnym są jeszcze rugbistki, wciąż można zdobywać minimy w pływaniu i lekkiej atletyce. Tu warto podkreślić, że na początku maja na Bahamach zostaną rozegrane mistrzostwa świata sztafet. W wielu sportach jest jeszcze sporo szans na uzyskanie kwalifikacji, więc jeśli wszyst-

- Umowa pomiędzy PZKol a PKOl wygasła z końcem ubiegłego roku i z wielu przyczyn PKOl zdecydował się nie podpisywać kolejnej. To w kompetencji Ministerstwa Sportu i Turystyki leży zapewnienie finansowania polskich związków sportowych. Z tego, co wiemy, ministerstwo wybrało już podmiot, za pomocą którego będzie finansowany związek kolarski.

PKOl ma już plany dotyczące wylotu do Paryża? Wiadomo, czy sportowcy będą tam lecieć większymi grupami, czy ze względu na bliskość imprezy data wylotu będzie indywidualną kwestią?

- Przede wszystkim przeloty będą dostosowane do potrzeb zawodników, na co pozwala nam bliskość Paryża. Poza tym bierzemy pod uwagę także rozpoczęcie startów danej dyscypliny w kalendarzu igrzysk, co dla sportowców ma ogromne znaczenie. Nie każdy chce być od początku w wiosce. Niektórzy wolą przyjechać tuż

PROGNOZA NIEWESOŁA

■ Według prognozy Gracenote (należącej do firmy Nielsen) Polska zajmie w klasyfikacji medalowej igrzysk w Paryżu 21. miejsce z dorobkiem 11 krążków - czterech złotych, pięciu srebrnych i dwóch brązowych. Najlepsi mają być Amerykanie, którzy wywalczą 39 medali złotych, 37 srebrnych i 47 brązowych. Drugie miejsce ma zająć ekipa Chin z dorobkiem 89 krążków (35-30-24), a trzecie reprezentanci Wielkiej Brytanii z 66 medalami (13-23-30). Według prognoz kolejna Lokata przypada reprezentacji Francji, gospodarza imprezy. „Trójkolorowi” mają stanąć na podium 55 razy (28-19-8). Na rzeczywiste przełożenie przewidywań Gracenote może jednak wpłynąć obecność (lub jej brak) w Paryżu rosyjskich i białoruskich sportowców.

Gdy świat patrzy na wielkich

W czasie The Masters na krótko zamarł niemal cały turniejowy golf. Wszyscy pasjonowali się walką o Zieloną Marynarkę, którą po raz drugi założył faworyt, Scottie Scheffler. Wracając na ziemię - w tym tygodniu na arenach międzynarodowych powalczy gromadka Polaków. Zawodowo: Dorota Zalewska i Mateusz Gradecki, amatorsko: bojowa młodzież.

Mateusz Gradecki, zwycięzca na Challenge Tour z kwietnia 2022 roku, wraca do akcji po krótkiej przerwie, podczas której odpoczywał, trenował i mentalnie nastawiał się na dalszą część roku. Gradi jak na razie nie ma najlepszej passy. Startując w tym sezonie w dziesięciu turniejach, na DP World Tour i Challenge Tour, tylko raz przeszedł cuta - w rozgrywanym w lutym Nelson Mandela Bay Championship, gdzie zajął miejsce 47. miejsce. Potem zagrał jeszcze dwukrotnie w Indiach, ostatnio pod koniec marca w Kalkucie. Od czwartku wraca do rywalizacji na Challenge Tour, podczas Abu Dhabi Challenge. Miejmy nadzieję, że turniej odbędzie się zgodnie z planem, po potężnych ulewach i błyskawicznych powodziach, jakie nawiedziły we wtorek Emiraty Arabskie.

Zalało pokoje

Pytany o reperkusje związane z ulewami i to, co robił podczas przerwy, depeszował w środę z Abu Dhabi: „Deszcz ma duży wpływ na turniej. Wczoraj zalało niektórych graczy w pokojach hotelowych. Ja miałem szczęście, bo w moim hotelu nie było tak źle. Inni mieli prawdziwą powódź, która dotarła do ich pokoi. Burze były potężne, spadł tutaj największy deszcz od trzydziestu lat. W Dubaju też było tragicznie. My jesteśmy jakieś półtorej godziny od Dubaju i tak samo nas złapało. Dzisiaj chyba odbędzie się przerwana wczoraj runda próbną. Wczoraj udało mi się zagrać tylko parę dołków z rana, przed ulewą i dziewiątkę w poniedziałek. Podczas przerwy działałem, trochę odpocząłem, trochę święta, dużo treningu, przygotowań, przemyśleń. Zaczynamy sezon od nowa”. Prognozy pogody są optymistyczne. Choć w środę wciąż nawiedzały okolice przelotne opady, od czwartku wszystko ma wrócić do normy. Abu Dhabi Challenge rozpocznie UAE Swing. Z Al Ain Equestrian, Shooting & Golf Club rozgrywki Challenge Tour przeniosą się w przyszłym tygodniu do Saadiyat

Beach Golf Club, na turniej UAE Challenge.

Hiszpańscy konkwistadorzy

W Hiszpanii polska golfowa młodzież od środy rywalizuje w Copa R.C.G. Sotogrande - European Nations Championship. Na miejscu jest asystent trenera kadry narodowej, Sebastian Grudzień, opiekujący się rozbudowaną polską ekipą: „Piękna pogoda, idealne pole golfowe i orzełek na kłacie. Tak nasze nastawienie podsumował Marcin Bogusz. Ekipa jest w świetnych nastrojach. Wszyscy się bardzo cieszą i są dumni z tego, że mogą wystartować w tak prestiżowym turnieju i zagrać na tym fantastycznym polu. W tym roku mamy sporą zmianę w męskiej części drużyny. W zeszłym sezonie mieliśmy skład w 100% juniorski, w tym roku reprezentuje nas trzech seniorów: Max Biały, Marcin Bogusz i Jan Rybczyński, który przyjechał na turniej prosto z Nowego Jorku. Skład chłopaków uzupełnia jeden junior, ale bardzo doświadczony w startach zagranicznych - Kostek Łuczak. Jeśli chodzi o damską część ekipy mamy jedną zmianę w stosunku do ze-

szłorocznej edycji. Kinga Kuśmierska, która zajęła tu ostatnio dzielone trzecie miejsce, wypadła w ostatniej chwili z powodu kontuzji i zastąpiła ją Martyna Muchajer. Grają też Matylda Krawczyńska i Kleopatra Kozakiewicz”.

Sotogrande

„Dla chłopaków poniedziałkowa runda treningowa była pierwszym zapoznaniem z polem Real Sotogrande. Obiekt, na którym gramy to drugie najlepsze pole w Hiszpanii. Zachwyca urodą, fantastycznymi widokami i jakością utrzymania. Mimo że prawie w ogóle nie ma roughu, jest bardzo wymagające. Strzały z tee muszą być zagrane strategicznie, tak by dawały najlepszy możliwy kąt i dystans do ataku na green. Greeny są bardzo szybkie, na wielu dołkach mocno wyniesione i pofalowane. Wymagana jest świetna kontrola kierunku i dystansu, żeby utrzymać na nich piłkę, a najmniejsze błędy przy uderzeniach na green będą surowo karane. Par jest dobrym wynikiem na każdym dołku”.

Rozgrzewka

„We wtorek odbył się turniej am-am, w którym



Mateusz Gradecki jak na razie nie ma dobrej passy – w tym roku tylko raz przeszedł cuta.

wybrani reprezentanci każdej drużyny grają z członkami klubu i zaproszonymi gośćmi. Reszta drużyny po południu zagrała jeszcze dziewięć dołków treningowo. Drużyna dobrze przepracowała zimę i jest w świetnej dyspozycji. Zawodnicy i zawodniczki

w ostatnich miesiącach trenowali w Hiszpanii i Stanach. Ten turniej to dla nas znakomity sprawdzian przed nadchodzącymi mistrzostwami Europy. Liczymy na poprawę wyniku z zeszłego roku, zwłaszcza drużyny męskiej, jednak pamiętamy, że najważniejsze starty przyjdą latem i to wtedy chcemy być w najlepszej formie”.

Dorota w Johannesburgu

Po dwóch turniejach w Australii Dorota Zalewska poleciała do RPA, na kolejne rozgrywki Ladies European Tour. W tym tygodniu golfistki zagrają w Johannesburgu, a w przyszłym przeniosą się do Kapsztadu. Joburg Ladies Open odbędzie się po raz siódmy, ale tym razem po raz pierwszy rozegranych będzie aż cztery rundy. We wtorek odbył się wyjątkowy turniej pro-am, w którym wzięły udział wyłącznie kobiety. Areną zawodów jest tradycyjnie Modderfontein Golf Club, położony na obrzeżach Joburga. Tak dla Polskiego Związku Golfa opisywała swoje wrażenia Dorota: „Pole w tym tygodniu jest w stylu typowego parklandu, liczne drzewa i wąskie fairwaye. Część tee shotów wymaga głębszego zastanowienia,

ale są też dołki, na których mogę wykorzystać swoją odległość. Myślę, że pole jest dobrym balansem pomiędzy dołkami stawiającymi wyzwanie, a takimi, które dają szansę. Trawa jest w bardzo dobrym stanie, bo w zeszłym tygodniu dużo padało. Greeny są chyba najszybsze, na jakich grałam w tym roku, z pozoru wyglądają na płaskie, ale mają dużo nieoczywistych breaków”. Wspomniała też, że porusza ją fakt, że w RPA tak wyraźne są podziały społeczeństwa i ubóstwo: „Wszystkie osiedla i bloki otoczone są ogrodzeniem pod napięciem lub drutem kolczastym. Zaskoczył nas niesamowity ruch i ilość samochodów, pięciopasmowe autostrady zapchane po brzegi i multum ludzi idących poboczem. My na szczęście mieszkamy w bezpiecznej okolicy, ale zdecydowanie to duży szok kulturowy”.

Nowe wyzwania

W RPA pojawi się również Mikołaj Kniagin, na co dzień caddie duńskiej triumfatorce na LET - Smilli Tarning Sønderby. Ostatnio duet ten zajął solidną 23. pozycję w storpedowanym anomaliami pogodowymi, skróconym do jednej rundy Australian Women's Classic. Tak zaraz po jego zakończeniu, podsumował go Miki: „Grało nam się dobrze, w dobrej atmosferze. Myślę, że oboje żałujemy, że nie udało się normalnie skończyć turnieju. Zostajemy na parę dni w Australii, fundując sobie trochę zwiedzania i odpoczynku. Niestety nie udało nam się spotkać Koali, chociaż bardzo próbowaliśmy”.

Tym razem Smilla odpoczywa, ale Mikołaj nie wziął wolnego, caddiując w RPA innej świetnej zawodniczce – Szwedce Lisie Pettersson. Dorotę z kolei wspierać będzie w RPA Matylda Kuna, świetna golfistka, była kadrowiczka, aktualnie zajmująca się prowadzeniem mediów Polskiego Związku Golfa i pełniąc rolę menadżerki w drużynie Doroty. Tytułu bronić będzie Angielka Lily May Humphreys, która rok temu triumfowała po raz pierwszy w zawodowej karierze.

Kasia Nieciak



Dorota Zalewska poleciała do RPA, na kolejne rozgrywki Ladies European Tour.